

Ewa zawdzięcza zniszczone życie psychiatrze, który potraktował ją bez należytej uwagi. Dawid doszukuje się winy w zepsutym systemie, który próbuje odurzyć społeczeństwo, bo takim łatwiej się steruje. Z kolei Karolinie trudno jest znaleźć tylko jeden powód, przez który jej życie przybrało tak traumatyczny obrót. Niewątpliwie nieudana próba samobójcza jej męża, przez którą straciła palce prawej dłoni, przyczyniła się do tego, że przez lata robiła sobie koktajl z leków przeciwbólowych.



Zdjęcie: Pixabay

Motywy greckie, oceaniczne, życiowe i łańcuchowe. Są tu historie autorskie, jak i inspirowane: za górami, pomiędzy księżniczkami, na czterech łapach i w cieniach, niepokojach. W telefonie? A może w kosmosie z Małym Księciem? Na pewno w każdej wiosce. Teatr w Każdej Wiosce – jesteśmy tam, oglądamy i relacjonujemy.

8-9

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Bezpłatny miesięcznik
Nr 109 | MAJ 2024

„Kobiety są mniejsze i słabsze od mężczyzn, więc powinny zarabiać mniej” mówił w Parlamencie Europejskim Janusz Korwin-Mikke, do niedawna jeden z liderów Konfederacji. Postulował też odebranie kobietom praw wyborczych. Jak to możliwe, że w tak, wydawałoby się, antykobiecej partii miejsce dla siebie znajdują polityczki? Jak łączą aktywną działalność społeczną i polityczną z poglądami, które nakazują im przede wszystkim dbać o dom i rodzinę?

Nazwijmy je członkami, bo prawdopodobnie nie zgodziłyby się na określanie ich za pomocą feminatywów. Ewa Zajączkowska-Hernik, obecna rzeczniczka prasowa partii (wcześniej samego Korwina-Mikkego), w wywiadzie z Tomaszem Lisem od samego początku podkreślała, że jest gościem, a nie gościnia. Kim są kobiety działające w szeregach skrajnie prawicowej partii? Odpowiedzi dostarczają profile w mediach społecznościowych pod wspólną nazwą: Kobiety Konfederacji. Na przypiętym na portalu X nagraniu odpowiadają na pytanie, dlaczego popierają Konfederację. „Ponieważ jestem przedsiębiorcą i zależy mi na prostych podatkach”, „Bo tylko Konfederacja odrzuca dyktat Unii Europejskiej i globalistyczny zamordyzm”, „Ponieważ broni życia od poczęcia”. Wiele z kobiet występujących na nagraniu prowadzi własne firmy, część jest asystentkami posłów. Aktywnie udzielają się w social mediach, organizują demonstracje, zbierają podpisy. Popierają jednak partię, której politycy głośno mówią o tym, że kobiety nie powinny mieć prawa wyborczego.

Kobieca twarz Konfederacji



Czy nowa rzeczniczka Konfederacji skusi kobiety do zagłosowania na tę partię?

To nie jedyny przypadek, w którym kobiety Konfederacji muszą się jakoś wytłumaczyć z wypowiedzi kolegów po fachu i zgodzić się z ich poglądami. W końcu dla Ewy Zajączkowskiej-Hernik to praca. Jest ona przecież rzeczniczką (rzecznikiem) Konfederacji. Po zgłoszeniu przez Grzegorza Brauna świec chanukowych w Sejmie, była więc zmuszona odpowiadać na niewygodne pytania. Zajączkowska stwierdziła wówczas, że Braun jest artystą, a zgłoszenie świec można nazwać happeningiem.

„Nie chodzi o to, żeby kobiet było mało, tylko żeby nie głosowały”. To kolejna złota myśl Janusza Korwina-Mikkego. Zdanie to wypowiedział podczas zjazdu Fundacji Patriarchat. Wówczas był jeszcze liderem Konfederacji oraz partii Nowa Nadzieja (dziś kojarzonej raczej ze Sławomirem Mentzenem, jednak założonej przez Korwina).

Internauci zaczęli pytać polityczki, jak mogą wspierać partię, której lider mówi wprost o odebraniu im praw. Okazuje się jednak, że nie stanowi to dla nich problemu. Hanna Boczek, kandydatka do PE w okręgu śląskim, odpowiedziała w następujący sposób:

– Jeśli mamy demokrację i przykładowo 5% kobiet głosuje na par-

tie proekonomiczne (w tym ja), a 95% na partie socjalistyczne, to sama jestem ZA w ramach poświęcenia, trudno.

To nie jedyny przypadek, w którym kobiety Konfederacji muszą się jakoś wytłumaczyć z wypowiedzi kolegów po fachu i zgodzić się z ich poglądami. W końcu dla Ewy Zajączkowskiej-Hernik to praca. Jest ona przecież rzeczniczką (rzecznikiem) Konfederacji. Po zgłoszeniu przez Grzegorza Brauna świec chanukowych w Sejmie, była więc zmuszona odpowiadać na niewygodne pytania. Zajączkowska stwierdziła wówczas, że Braun jest artystą, a zgłoszenie świec można nazwać happeningiem.

Kobieta i jej nogi

Wspomniana wypowiedź to nie jedyna kontrowersja wokół rzeczniczki Konfederacji. Na początku maja na ulicach Warszawy pojawiły

się jej plakaty wyborcze. Dla niektórych okazały się one szokujące. Polityczka wybrała bowiem zdjęcie, na którym ubrana w czarną obcisłą sukienkę siedzi na krześle z nogą na nogę i odsłania kolana. Tego było za wiele dla Sławomira Ćwika z Trzeciej Drogi, który postanowił skomentować ten fakt na platformie X. Na odpowiedź Zajączkowskiej-Hernik i innych polityków nie trzeba było długo czekać. Wypowiedź rzeczniczki wydaje się jednak odbiegać od wizerunku skrajnie prawicowej partii. Oto polityczka Konfederacji mówi o tym, że jako kobieta ma prawo sama decydować o własnym ciele. Chyba, że chodzi o prawo do aborcji – wtedy kobieta nie ma prawa.

Co kobieta publicznie wypowiadająca się o swoich prawach robi w Konfederacji? Prawdopodobnie ociepla wizerunek partii uważanej za najbardziej antykobiecą w Polsce. Okazuje się, że strategia „jako jedyni zwracamy uwagę na potrzeby mężczyzn” przestała się sprawdzać. W marcu 2023 powstał zatem profil Kobiety Konfederacji. Wśród pań pojawiających się na nim część to dość rozpoznawalne aktywistki, które dały o sobie znać szczególnie podczas pandemii COVID-19 (jak np. Karolina Piłkuła, kandydatka na prezydenta – nie prezydentkę – Rzeszowa). Niektóre z nich niedługo wystartują w wyborach do Parlamentu. Duża część jednak pozostaje zupełnie anonimowa. Tak samo było w przypadku popularnego zdjęcia z konwencji Konfederacji (czerwiec 2023), do którego zapozowały liczne kobiety niepodpisane z nazwiskami. Wielu polityków partii chwaliło się wówczas w mediach społecznościowych, że za sprawą tej fotografii złamali monopol Lewicy na wypowiadanie się w sprawach kobiet. Niestety na konwencji wypowiedziała się (nie w sprawach kobiet) jedna kobieta – startująca do PE z Poznania Anna Bryłka, która na

dokończenie na str. 2



Konfederacja jest partią zdominowaną przez mężczyzn

dokończenie ze str. 1

zdjęciu się nie pojawia. Wiele z pozujących to prawdopodobnie sympatyczki, a może nawet krewne zgromadzonych polityków. Z pewnością wśród osób uwiecznionych na fotografii nie ma żadnej posłanki i nic w tym dziwnego. W szeregach Konfederacji kobiety rzadko zyskują pierwsze miejsca na listach wyborczych, a zatem ich szanse na zdobycie mandatu są znacznie mniejsze. Schemat ten przełamała dopiero Karina Bosak.

Trad wife
czy konserwatywna feministka?

Żona Krzysztofa Bosaka w wyborach 2023 roku uzyskała dwa razy więcej głosów niż Janusz Korwin-Mikke i tym samym zajęła jego miejsce w Sejmie. Polityk mówił później, że jest to dowód na to, że „kobiety nie powinny głosować” – i wkrótce zakończył swoją karierę w partii. Czym wcześniej zajmowała się Karina Bosak? Ukończyła prawo na UW, studiowała na Florydzie i w Brukseli. Pracowała w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich i w sądzie okręgowym. Od 2014 prężnie działa w Ordo Iuris. Poza tym nie jest przekonana co do szerepionek i uważa, że instynkt macierzyński drzemie w każdej kobiecie.

Obecnie jest jedną z wiceprzewodniczących komisji nadzwyczajnej ds. aborcji. Jej wypowiedź podczas kwietniowej debaty szybko obiegła całą Polskę. Przemowa Kariny Bosak pod względem retorycznym została przygotowana po mistrzowsku. Po raz pierwszy z ust

polityczki Konfederacji nie padły słowa o krwawych morderstwach dzieci, lecz biła od nich troska o kobiety. Drżącym głosem posłanka opowiadała o osobach, które zdecydowały się na aborcję, bo „nie miały innego wyboru”. Stwierdziła również, że popieranie aborcji to tak naprawdę rozwiązanie idealne dla mężczyzn, którzy dzięki temu mogą uniknąć wszelkiej odpowiedzialności.

– Taka kobieta potrzebuje usłyszeć jedno: nie bój się, nie jesteś sama, pomogę ci – mówiła posłanka. Tu jednak pojawia się problem, bo przecież reprezentuje partię, która chce ograniczyć pomoc od państwa do minimum. Taka refleksja nie nasuwa się jednak od razu, a wypowiedź wyrwana z kontekstu może nawet zabrzmieć niczym przemowa feministki. Na tym jednak nie kończą się sprzeczności Kariny Bosak, która z jednej strony twierdzi, że kobieta stworzona jest do opieki nad ogniskiem domowym, a z drugiej po urodzeniu trzeciego dziecka w listopadzie 2023 roku ani na chwilę nie przerywa kariery politycznej. W dodatku wydaje się, że jej związek z Krzysztofem Bosakiem daleki jest od konserwatywnej wizji świata. Para razem pracuje, udziela się społecznie, oboje są bardzo dobrze wykształceni. Czy istnieje możliwość, że w rzeczywistości nie są aż tak radykalni w swoich poglądach? Wątpię. W programie prezydenckim przygotowanym przez Krzysztofa Bosaka na wybory w 2020 roku była mowa o przywróceniu „naturalnego porządku społecznego, wynikającego z różnej i komplementarnej natury mężczyzn i kobiet”.

Żona Krzysztofa Bosaka w wyborach 2023 roku uzyskała dwa razy więcej głosów niż Janusz Korwin-Mikke i tym samym zajęła jego miejsce w Sejmie. Polityk mówił później, że jest to dowód na to, że „kobiety nie powinny głosować” – i wkrótce zakończył swoją karierę w partii. Czym wcześniej zajmowała się Karina Bosak? Ukończyła prawo na UW, studiowała na Florydzie i w Brukseli. Pracowała w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich i w sądzie okręgowym. Od 2014 prężnie działa w Ordo Iuris.

Kim jest zatem Karina Bosak i inne kobiety Konfederacji? Nieustannie nasuwa mi się skojarzenie z Sereną Joy Waterford – bohaterką książki i serialu „Opowieść podręcznej”. Wykształconą i inteligentną kobietą o konserwatywnych poglądach, która pomogła swojemu mężowi wprowadzić w kraju skrajnie opresyjny wobec kobiet ustroj, tym samym odbierając prawa samej sobie.

Karolina SZMYGIN



Kobiety Konfederacji

@KKonfederacji_

Oficjalny profil Kobiety @KONFEDERACJA_ Wolność i Niepodległość! 🇵🇱

#KonfederacjaDlaKobiet #KobietyKonfederacji

Translate bio



Profil Kobiety Konfederacji powstał w marcu 2023 roku

W ostatnich latach obserwujemy fascynujący trend, który zyskuje na popularności w Polsce – gwiazdy sportu, które zawieszają buty na kołku, zaczynają kolejną przygodę jako politycy. To zjawisko przynosi świeże spojrzenie na polityczną scenę. Kwiecniowe wybory samorządowe były wyraźnym potwierdzeniem tego trendu, kiedy liczne postaci ze świata sportu zdecydowały się na dołączenie do władz samorządowych.

W połowie lat 90. XX wieku brazylijski senator Romario da Souza Faria i prezydent Liberii George Weah należeli do ścisłej czołówki najlepszych piłkarzy na świecie. W latach 1994 i 1995 zostali wybrani najlepszymi zawodnikami świata w plebiscycie FIFA. Polscy sportowcy próbujący swoich sił w polityce nigdy nie osiągnęli takich sukcesów sportowych ani też podobnej popularności. W XXI wieku, polscy sportowcy zaczęli coraz aktywniej uczestniczyć w życiu politycznym, szczególnie w wyborach parlamentarnych. Selekcja obejmowała zawodowych wyczynowców, którzy odnieśli istotne sukcesy międzynarodowe lub byli wielokrotnymi reprezentantami Polski, ewentualnie pełnili z sukcesami funkcje trenerów kadry narodowej. Jednak jedynie Krzysztof Hołowczyc regularnie pojawiał się w rankingu najpopularniejszych polskich sportowców, co sugeruje, że większość polityków rekrutujących się z grona byłych atletów należała raczej do drugiego szeregu popularności.

Sportowcy-politycy często podtrzymywali swoją popularność, po zawieszeniu butów na kołku, poprzez udział w programach rozrywkowych, epizodyczne role w serialach czy reklamach. Jednak, poza wspomnianym już rajdowcem, żaden z nich nie osiągnął takiej gwiazdorskiej pozycji, jak za czasów kariery pierwszego wyboru. W przeszłości niektórzy byli reprezentantami Polski w piłce nożnej, tacy jak Jan Tomaszewski, Cezary Kucharski, a nawet mistrz olimpijski w rzucie młotem Szymon Ziółkowski, zasiadali w parlamencie. Jednak trzeba przyznać, że nie były to pierwszoplanowe postaci sceny politycznej.

Która partia gwarantuje mandat?

Zdecydowana większość sportowców, którzy zdobyli mandaty parlamentarne, osiągnęła ten sukces, startując z list wyborczych Platformy Obywatelskiej. Wydaje

się, że PO jest też partią najbardziej otwartą na rekrutację kandydatów o znanych twarzach i nazwiskach. Inicjatywa startu w wyborach najczęściej wychodzi ze strony partii, a dla Platformy charakterystyczne jest to, że oferty dostają przede wszystkim sportowcy i trenerzy krótko po zakończeniu kariery, kiedy są jeszcze kojarzeni z niedawnymi sukcesami lub są popularni dzięki aktywności w innych sferach, takich jak udział w programach telewizyjnych, serialach czy działalność charytatywna. W kilku przypadkach można zauważyć, że partia zachęca, by pierwszym etapem kariery politycznej był start w wyborach lokalnych i działalność w politycznych strukturach samorządowych.

Wspomniana taktyka z pewnością jest realizowana w przypadku wielokrotnej medalistki, gwiazdy lekkoatletyki, czyli Małgorzaty Hołub-Kowalik. Zapowiadany koniec kariery biegaczki coraz bliżej, ale przyszłość już zaplanowana, a nawet zapewniona mandatem. Była radna miasta Koszalina w kwietniowych wyborach samorządowych, dostała się do sejmiku województwa zachodniopomorskiego. Konsekwentnie startowała z listy Koalicji Obywatelskiej, a nawet była jej liderką. Jak na sprinterkę przystało, wygrała z dużą przewagą tym razem nie sekund, a liczby głosów. Zdobyła ich ponad 24 tysiące, co otwiera jej drzwi do myślenia także o większej polityce. Biorąc pod uwagę metodę zastosowaną w karierze politycznej, możliwe, że biegaczka znajdzie się na listach partii Donalda Tuska w przyszłych wyborach parlamentarnych.

Wśród polityków-sportowców nie było poważnych kontrowersji ani skandali, co przekładało się na brak transferów między klubami parla-

”nych polityków są znaczące. Dane publikowane przez oficjalny serwis parlamentarny pozwalają na sprawdzenie liczby wypowiedzi, interpelacji i zapytań składanych przez poszczególnych parlamentarzystów, a także tego, jak ze swoim wynikiem lokują się na tle wszystkich parlamentarzystów danej kadencji.

mentarnymi. Jedynym wyjątkiem był przypadek Jana Tomaszewskiego, który został usunięty z klubu parlamentarnego PiS po kontrowersyjnych wypowiedziach. Mimo różnic politycznych politycy-sportowcy rzadko kiedy realizowali in-

dywidualną agendę polityczną. Najczęściej wykorzystuje się znane, a często wręcz uwielbiane postacie, do zapewnienia partii dodatkowego mandatu, szczególnie w okręgu, w którym jest mało popularna. Przecież sport łączy sprzymierzeńców



Hołowczyc był europosełem w latach 2007-2009

różnych opcji politycznych, czemu więc nie miałyby to zaowocować kolejnym miejscem w parlamencie?

Różnice w aktywności poszczególnych polityków są znaczące. Dane publikowane przez oficjalny serwis parlamentarny pozwalają na sprawdzenie liczby wypowiedzi, interpelacji i zapytań składanych przez poszczególnych parlamentarzystów, a także tego, jak ze swoim wynikiem lokują się na tle wszystkich parlamentarzystów danej kadencji. Parlamentarzyści o większej liczbie aktywności tego typu mają większą szansę na otrzymanie miejsca na listach w kolejnych wyborach. Jednocześnie nieobecności na posiedzeniach dotyczyły głównie Cezarego Kucharskiego, który na czas pełnienia mandatu nie zrezygnował z działalności gospodarczej jako menedżer piłkarski. Natomiast Krzysztof Hołowczyc jako europarlamentarzysta, miał bardzo niską frekwencję, uczestnicząc w mniej niż 40% posiedzeń Parlamentu Europejskiego.

Niewątpliwie, pojawienie się sportowców na scenie politycznej wnosi do dyskusji nową dynamikę.

Niezależnie od tego, czy ich kariery w polityce są równie błyskotliwe jak na boisku, ich zaangażowanie przyciąga uwagę i często zachęca wielu kibiców do zagłosowania na ulubionego sportowca. Jest to także wyzwanie dla nich samych, ponieważ muszą przystosować się do nowych reguł gry i nauczyć się efektywnie (a czasami też efektownie) działać w ramach systemu politycznego.

Oliwia MAZIOPA



Sportowa sława otwiera wiele politycznych drzwi

Ewa zawdzięcza zniszczone życie psychiatrze, który potraktował ją bez należytej uwagi. Dawid dostrzeka się winy w zepsutym systemie, który próbuje odurzyć społeczeństwo, bo takim łatwiej się steruje. Z kolei Karolinie trudno jest znaleźć tylko jeden powód, przez który jej życie przybrało tak traumatyczny obrót. Niewątpliwie nieudana próba samobójcza jej męża, przez którą straciła palce prawej dłoni, przyczyniła się do tego, że przez lata robiła sobie koktajl z leków przeciwbólowych.

Kiedy myślimy o uzależnieniu, często skupiamy się tylko na alkoholu i narkotykach. Mało kto zdaje sobie sprawę, że lekomania staje się coraz poważniejszym problemem. Polacy są w ścisłej czołówce Europy pod względem spożywania farmaceutyków. Napływające zewsząd reklamy, przekonujące o zbawieniach właściwościach medykamentów, które odmieniają nasze życie w połączeniu z ich dostępnością i nieświadomym społeczeństwem są przepisem na katastrofę.

– Moja walka z uzależnieniem jest długa. Brałam różne substancje. Balansowałam na granicy życia i śmierci. Miałam zapaść trzy razy. Ledwo mnie odratowali. Zaczęło się chyba od picia. Nie pochodzę z patologicznej rodziny, ale moi rodzice są niepijącymi alkoholikami. Mama jest trzeźwa od prawie 40 lat, a tata od 27 – mówi 35-letnia Karolina.

Sama zaczęła pić dosyć późno jak na polskie standardy, bo dopiero po 20 roku życia. Na początku spokojnie. Później do upodlenia. Potrafiła leżeć we własnych wymiocinach. I nie wstydzi się tego, bo to była choroba. Na studiach brała amfetaminę przez rok. Udało jej się z nią skończyć na własną rękę, a 10 lat temu pożegnała się także z alkoholem.

– Zmarła moja siostra, a tydzień później zmarł mój syn tuż po porodzie. Wcześniej traciłam ciążę za ciążą. Z perspektywy lat widzę, że wbiłam sobie do głowy, że ja tego dziecka i tak nie będę miała. Myślę, że to odcisnęło na mnie piętno – opowiada.

Choroba emocji

Problem z lekami pojawił się po wypadku, jeśli tak można nazwać nieudaną próbę samobójczą jej męża.

– Wbił sobie nóż w brzuch. Do połowy. Podbiegłam. Zamiast

złapać za trzonek, złapałam za ostrze i palce się posypały. To było siedem lat temu. Z dłonią mam problemy do dzisiaj. Z mężem też. Ostro nadużywał alkoholu, a z głowy mojej córki zrobił sieczkę. Dzięki Bogu nie mieszkamy już razem, bo teraz mogłabym siedzieć w więzieniu za zabójstwo w afekcie. Zaczęłam z nim walczyć sądowo – opowiada Karolina.

Pamięta jak po pierwszej 12-godzinnej operacji, pielęgniarka chciała podać jej morfinę. Karolina się nie zgodziła, bo w głowie zapaliła jej się czerwona lampka.

– Szczerze, to są gorsze rzeczy od morfiny. Na przykład taki Tramal, przeciwbólowy lek opioidowy. Uzależnia bardzo szybko, bo działa na układ nerwowy. Zwiększa uwalnianie serotoniny i do tego uspokaja – tłumaczy.

O lekach wie całkiem sporo. Swego czasu mówili na nią „Farmaceutka”. O tym, czego nie nauczyła się przez doświadczenie, doczytała w książkach. Po operacji brała maksymalnie dwie tabletki Tramalu. Po dwóch miesiącach, któregoś dnia ręka bolała bardziej niż zwykle, więc wzięła podwójną dawkę. Przyjemnie zakręciło jej się w głowie.

– Przekroczyłam granicę i nie było odwrotu. Brałam recepty na siebie, męża, tatę. Znałam środowisko lekarskie, ludzi z podziemia, którzy wykupują na lewo. Takich, którzy potrafią podejść do pijacka i powiedzieć mu „kupimy ci flachę, tylko idź do lekarza i powiedz, że cię boli, a potem oddasz nam receptę”. Mogłam załatwić niemal

Przeżycia Karoliny, Ewy oraz Dawida rzucają światło na narastający problem lekomanii w Polsce. Ich historie to nie tylko opowieści o piekle uzależnienia, ale o sile i determinacji, które pozwalają zbudować siebie na nowo – kawałek po kawałku.

wszystko. I na swoje nieszczęście prawie za darmo.

Dilerzy w białych fartuszkach

Lekomania i wyjście z niej jest bardzo kosztowne. Przekonała się o tym 37-letnia Ewa.

Na same leki wydawała 1000-1500 złotych miesięcznie. Więcej wyniosły ją pobyty w ośrodkach. Pierwsze trzy kosztowały po 16 tysięcy złotych. Za czwarty zapłaciła 28 tysięcy. Różnica w cenie wzięła się stąd, że w czwartym ośrodku przechodziła przez 14-dniowy detoks. Po 1000 złotych za dzień. Do tego terapia – kolejne 14 tysięcy.

Ewa wie, że ma poważny problem, ale nieswojo czuje się z łatką lekomanki.

– Zaczęło się bardzo niewinnie. Zaburzenie lękowe, lęk uogólniony agorafobia. W 2019 roku dostałam od psychiatry cudowny Xanax, który zniszczył mi życie. Xanax, który w tamtym czasie pokochałam, myśląc, że mnie ratuje. To była miłość od pierwszego wejrzenia, a raczej od zażycia – mówi Ewa.

Początkowo stosowała się do zaleceń psychiatry. Po prawie dwóch miesiącach czuła się źle po standardowej dawce (dwa razy po 0,25 miligramów), nie wiedząc, że doświadcza objawów abstynencyjnych. Bezsennność. Ucisk w gałkach

ocznych. Bóle i pieczenie w klatce piersiowej. Podenerwowanie. To wszystko skłoniło ją do tego, żeby zwiększyć dawkę. Po dziewięciu miesiącach doszła do 15 miligramów. Czuła się fatalnie i wylądowała na pierwszym odwyku.

– Wyrwałam pięć miesięcy bez leków. I zaczęło się od nowa. Kombinowanie recept. Miałam z 15 lekarzy i grafik, kiedy i do kogo pisać. Mój świat skoncentrowany był na lekach. Nic nie było ważne. Robiłam zapasy. Musiałam mieć określoną liczbę opakowań, bo inaczej dostawałam ataków paniki – opowiada Ewa.

W podobnej sytuacji znalazł się 22-letni Dawid. Od dziecka miał objawy depresji, ale mama wmaiała mu, że wcale tak nie jest. W wieku 18 lat sam poszedł do psychiatry. Przepisano mu antydepresanty, leki na sen i benzodiazepiny na stany lękowe.

– Te pół roku na lekach prawie mnie zabiło. Byłem wrakiem. Do tego piłem. Byłem wtedy w związku, którego nawet nie pamiętam. Jedyne co kojarzę, to to, że przyjeżdżałem do niej spać, bo w domu nie miałem do tego warunków, w końcu rodzina DDA [przyp. red. Dorosłe Dzieci Alkoholików]. Potem znajomi dali mi zioło i stwierdziłem, że to lepsze niż benzo – dzieli się Dawid.

Od niecałego roku życie układa mu się całkiem nieźle. Wyprowadził się z domu z dnia na dzień. Padło na niewielką nadmorską miejscowość. Po przyjeździe przeszedł 10 kilometrów w poszukiwaniu pracy, a jedyne co miał ze sobą to walizkę i motywację, żeby być trzeźwym.

– Zbierałem się długo. Rodzice próbowali mnie zatrzymać, ale wiedziałem, że nie wytrzymam z nimi dłużej. Nie miałem nikogo. Utrzymywałem kontakt z jednym przyjacielem z dzieciństwa, ale nie prosiłem go o pomoc – mówi Dawid.

Poszedł także na prywatną wizytę do psychiatry, który dobrał mu odpowiednie leki. Kwetiapina niweluje jego wahania nastroju, wpływa pozytywnie na sen i przeciwdziała depresji.

– Uważam, że NFZ specjalnie daje leki na chybił trafił. Łatwiej się kieruje naćpanym społeczeństwem. Media robią reklamę. Wszyscy przyklaskują. Jesteśmy tym atakowani z każdej strony. System jest całkiem zepsuty i chyba od zawsze taki był – stwierdza chłopak.

Niedociągnięcia opieki zdrowotnej dostrzega także Ewa.

– Problem lekomanii w Polsce jest niezauważalny. Lekarze potrafią przepisać receptę, ale później co drugi nie ma pojęcia co zrobić z pacjentem. I nikt nie kontroluje co, ile i komu przepisują.

Żał do opieki zdrowotnej ma również Karolina.

– Nie ostrzegli mnie. Moim zdaniem lekarz powinien powiedzieć, że lek jest nie tylko silny, ale i niesie ze sobą ryzyko uzależnienia.

Nadużywanie leków przez Karolinę nie umknęło uwadze jej mamy. Zaczęła się poważnie niepokoić, ale tata Karoliny uspokajał ją, mówiąc, że to tylko leki przeciwbólowe. Tego samego zdania była Karolina. W końcu leki to nie narkotyki czy alkohol.

– To trwało sześć lat. Po trzech latach lekarze się domyślili. Zostałam zablokowana w Narodowym Funduszu Zdrowia. Po drodze wyrobiła sobie ogromną tolerancję. Ludzie mogą nie wierzyć, ale 40-70 tabletek dziennie, to było nic – opowiada kobieta.

Przeżycia Karoliny, Ewy oraz Dawida rzucają światło na narastający problem lekomanii w Polsce. Ich historie to nie tylko opowieści o piekle uzależnienia, ale o sile i determinacji, które pozwalają zbudować siebie na nowo – kawałek po kawałku.

Katarzyna RACHWAŁSKA

**Imiona zostały zmienione, by zachować prywatność i anonimowość występujących w reportażu bohaterów.*

*** Druga część reportażu ukaże się w czerwcowym wydaniu Gazety „Fenestra”.*



Źródło: Pivabay

Lekomania jest chorobą emocji

Miłość w strefie zagrożenia

Premier Kosowa Albin Kurti odbył wizytę w Niemczech, gdzie był gościem kanclerza Olafa Scholza oraz zjazdu jego partii SPD przed zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego. Największe zainteresowanie mediów wzbudziła wypowiedź bałkańskiego polityka deklarującego wprowadzenie w najbliższej przyszłości związków partnerskich. Czy nawet w muzułmańskim kraju to równościowe prawo zaistnieje szybciej niż w Polsce? Jak wygląda sytuacja w sąsiedniej wrogo nastawionej Serbii?

Obecnie na Bałkanach związki partnerskie zalegalizowane są w Chorwacji oraz Czarnogórze. W Słowenii istnieje nawet możliwość wzięcia ślubu z osobą tej samej płci. W przypadku Kosowa ważną rolę odgrywają jednak dwa nietypowe czynniki. Po pierwsze kraj ten znajduje się pod ciągłą presją swojego północnego sąsiada – Serbii, która uważa go za swoje terytorium. W dodatku państwo ze stolicą w Belgradzie jest w stopniu wyższym niż pozostałe kraje europejskie spoufalone z Rosją, co mogłoby mieć negatywny wpływ na procedowanie związków partnerskich na obszarze, który Serbia uważa za swój. Kosowo jest zamieszkane w większości przez ludność muzułmańską, nieprzychylnie patrzącą na stronę legalizacji związków partnerskich. Zgodnie z badaniami organizacji LGBTI ERA, wspiera je jedynie 20% ludności.

Kosowo jest terytorium spornym między Serbami a Albańczykami częściowo uznawanym za kraj na arenie międzynarodowej. Od 2008 roku posiada swoją własną flagę i godło. Na ten moment jako państwo Kosowo jest rozpoznawane przez 98 państw na świecie, ale nie jest członkiem ONZ. Nie jest też uznawane przez wszystkie kraje Unii Europejskiej. Mimo to 15 grudnia 2022 roku złożyło ono oficjalną kandydaturę do wspólnoty. Droga do UE wydaje się bardzo daleka, ale istnieje organizacja, która zdecydowanie chętniej przyjąłaby Kosowo. Mowa tu o Radzie Europy. Podstawowym kryterium



Czy Kosowo zalegalizuje związki partnerskie jako pierwszy muzułmański kraj?

dołączenia do niej jest „akceptacja zasady rządów prawa i ochrony praw człowieka”. Nowoprzyjęte państwo członkowskie musi również w ciągu roku od dołączenia ratyfikować Europejską Konwencję Praw Człowieka. Premier Albin Kurti chciałby więc zbliżyć swój kraj do RE, wprowadzając związki partnerskie. Kiedy Kosowo stałoby się jej ewentualnym członkiem tworzy to pole do szerszego uznania państwa na arenie międzynarodowej. Już w 2022 roku centrolewicowe ugrupowanie premiera Kurtiego próbowało przeforsować prawo umożliwiające zawieranie związków przez pary jedнопłciowe, jednak wtedy zabrakło wystarczającej liczby głosów w parlamencie. Teraz polityk twierdzi, że zdoła przekonać 11 deputowanych potrzebnych do uzyskania większości w tej sprawie. Sam rząd poparł już ustawę o związkach partnerskich. Od 2016 roku na ulicach Prisztiny regularnie odbywa się parada równości.

Wschód vs. Zachód

Na terytorium Kosowa od dawna ścierają się dwie idee – zachodnia, która jest swoistą stworzycielką niepodległego państwa Kosowo, i wschodnia, stojąca po drugiej stronie barykady, przeciwna jego istnieniu. Po dziś dzień na ulicach stolicy – Prisztiny, widać wiele amerykańskich flag wyrażających wdzięczność za możliwość istnienia niepodległego państwa i sprzeciwienie się Serbom. Ta walka zmieniła wiele aspektów życia mieszkańców tego kraju. Nie inaczej jest w przypadku związków partnerskich, chociaż w tej kwestii należy wspomnieć też o fakcie, iż ponad 90% ludności Kosowa to wyznawcy islamu. Nowe

”Konflikt kosowsko-serbski rzutuje na każdy aspekt życia społecznego. Każda decyzja, nawet wewnętrzna którejś ze stron może mieć poważne konsekwencje dla dalszego rozwoju sporu. Nie inaczej jest w przypadku związków partnerskich. Wszystko wskazuje na to, że Kosowo dalej będzie przeć w kierunku Zachodu, a Serbia w zupełnie inną stronę.



Czy zmiana prawa w Kosowie stanie się źródłem kolejnych napięć

prawo równościowe może stać się kolejnym celem ataku dla zwolenników rozwiązania serbskiego wspieranego przez Rosję. W marcu premier Kurti wzywał Unię Europejską do nadania Kosowu statusu kandydata, tak jak zrobiła to paręnaście miesięcy wcześniej w stosunku do Ukrainy. Podczas konferencji poświęconej integracji euroatlantyckiej w Prisztinie porównał Serbię do Rosji i stwierdził, że „Zachód musi zająć się Serbią tak samo, jak zrobił to z Rosją”.

Serbski ostracyzm

Zupełnie inna sytuacja względem osób LGBT+ panuje we wspomnianej już Serbii. Kontakty homoseksualne zostały zalegalizowane w 1994 roku, a w 2006 wiek zgody w stosunkach między osobami tej samej płci został zrównany ze stosunkami heteroseksualnymi, który wynosi 14 lat. Pierwsza parada równości odbyła się w Belgradzie w 2001 roku, jednak została ona brutalnie zaatakowana przez środowiska nacjonalistów oraz skinheadów. Trzy lata później z obawy przed podobnymi wydarzeniami marsz został odwołany. W 2007 roku podjęto kolejną próbę, mając nadzieję na pokojowe przejście manifestacji. Skończyła się ona jednak niemal identycznie, jak sześć lat wcześniej. Tym razem jednak organizatorzy skierowali oficjalne skargi do władz oraz do Komisji Europejskiej. W Serbii homoseksualiści są wykluczeni ze służby wojskowej z powodu swojej orientacji. Nie ma możliwości ubiegania się o azyl w tym kraju ze względu na prześladowanie z powodu orientacji seksualnej. Dochodzi nawet do sytuacji odwrotnej – Serbowie i Serbki ubiegają się o azyl w innych państwach. Po dziś dzień niektóre pisma o tematyce homoseksualnej można zakupić jedynie przez internet, gdyż stacjonarne salony prasowe nie mają odwagi ich sprzedawać. Z obawy przed agresywnymi zachowaniami w Serbii istnieje tylko jeden otwarcie gejowski klub.

Konflikt kosowsko-serbski rzutuje na każdy aspekt życia społecznego. Każda decyzja, nawet wewnętrzna którejś ze stron może mieć poważne konsekwencje dla dalszego rozwoju sporu. Nie inaczej jest w przypadku związków partnerskich. Wszystko wskazuje na to, że Kosowo dalej będzie przeć w kierunku Zachodu, a Serbia w zupełnie inną stronę. Pytanie, czy ta druga, silniejsza strona pozwoli pierwszej na takie dalsze ruchy. Najważniejsze jednak, aby na tym konflikcie nie ucierpeli zwykli ludzie poszukujący szczęścia w swoich miłosnych wyborach.

Filip STACHOWICZ

Haiti, najstarsze niepodległe państwo na Karaibach, jest pogrążone w chaosie. Od 2017 roku nie udało się tam zorganizować wyborów. Kraj od lat nęka kryzys. Większość obszaru stolicy, Port-au-Prince, znajduje się pod kontrolą brutalnych gangów. Sieci transportowe uległy przerwaniu, a milionom Haitańczyków grozi klęska głodu. Co doprowadziło Haiti do tak złej sytuacji i czy możliwe jest przywrócenie stabilności w tym kraju?

Na przełomie kwietnia i maja na Haiti doszło do nowego politycznego otwarcia. 24 kwietnia powszechnie znienawidzony przez Haitańczyków premier Ariel Henry, który pełnił obowiązki głowy państwa od momentu zabójstwa ostatniego prezydenta Haiti w 2021 roku, zrezygnował z funkcji szefa rządu. Zgodził się też na przekazanie władzy w państwie sformowanej przy wsparciu państw członkowskich Karaibskiej Wspólnoty i Wspólnego Rynku (Caricom) Radzie Tymczasowej, która została zobowiązana do wybrania nowej rady ministrów, premiera oraz komisji wyborczej w celu zorganizowania pierwszych wyborów od 2017 roku.

Państwo u progu załamania

Do tej pory Rada zdołała wyznaczyć na premiera byłego ministra młodzieży i sportu, Fritza Belizaire'a. Rada Tymczasowa, będąca pozaustrojowym ciałem krytykowanym przez część haitańskiego społeczeństwa obywatelskiego za brak demokratycznej legitymizacji, ma przed sobą bardzo trudne zadanie. Trwający od 2018 roku głęboki kryzys polityczny i gospodarczy, zaostrzony przez pandemię COVID-19 i skrajną korupcję lokalnych elit politycznych, doprowadził do całkowitego paraliżu kraju. Nie ma już żadnej osoby piastującej obieralny urząd, której mandat nie zdążył wygasnąć. Gospodarka Haiti uległa całkowitemu załamaniu. Od czasu zabójstwa ostatniego prezydenta Haiti, Jovenela Moise 7 lipca 2021 roku karaibski kraj nie ma głowy państwa, a jej obowiązki pełnił dotychczasowy premier Henry, który okazał się całkowicie niezdolny do zorganizowania wyborów prezydenckich. Narastająca od lat przemoc na ulicach stołecznego Port-au-Prince przerodziła się w lutym w zbrojną rebelię sojuszu gangów pod przywództwem byłego policjanta Jimmy'ego „Babekyou”



Haiti jest jednym z najuboższych państw świata

Cheriziera. Gangi wyparły osłabione i niedofinansowane siły policyjne z większości obszarów stolicy, pałac przy tym komisariaty i setki prywatnych domów. Dziesiątki tysięcy ludzi zostały zmuszone do ucieczki, a gangsterzy zdołali uwolnić z więzień tysiące osadzonych i poprzez ataki na lotniska uniemożliwili premierowi Henry'emu powrót do kraju w marcu i kwietniu z wizyty zagranicznej w Kenii, gdzie uzgadniał z tamtejszym rządem wysłanie na pomoc haitańskiej policji misji międzynarodowej.

Strukturalne wyzwania

Bardzo trudna sytuacja Haiti nie jest dziełem przypadku. Państwo to od czasu wywalczenia i międzynarodowego uznania niepodległości od Francji w 1825 roku zmaga się z niestabilnością polityczną i złą sytuacją gospodarczą. Rozwojowi Haiti nie sprzyjały narzucone przez Francję reparacje za utratę własności na Haiti, w tym niewolników, w wyniku tamtejszej wojny o niepodległość. Haiti zdołało je spłacić dopiero w 1947 roku. Przez ostatnie dwieście lat Haiti przechodziło przez liczne okresy demokratycznych rządów i autorytarnych reżimów, z których szczególnie znana poza granicami wyspy jest dyktatura Francois i Jean-Claude'a Duvalierów, którzy władali nią kolejno od 1957 do 1986 roku. Po obaleniu dyktatury Duvalierów Haiti wkroczyło w XXI wiek jako niestabilna demokracja nękana autorytarnymi zapędami polityków i stałą

„Bardzo trudna sytuacja Haiti nie jest dziełem przypadku. Państwo to od czasu wywalczenia i międzynarodowego uznania niepodległości od Francji w 1825 roku zmaga się z niestabilnością polityczną i złą sytuacją gospodarczą. Rozwojowi Haiti nie sprzyjały narzucone przez Francję reparacje za utratę własności na Haiti, w tym niewolników, w wyniku tamtejszej wojny o niepodległość.

groźbą zamachu stanu. Niekorzystną sytuację wewnętrzną pogorszyło tragiczne trzęsienie ziemi z 2010 roku, w którym zginęło ponad 100 tysięcy ludzi. Na świecie jest wiele krajów nękanych podobnymi problemami, wynikającymi z dawnego kolonializmu, niekorzystnych warunków naturalnych i słabości klasy politycznej. Jednak od 2018 roku Haiti znalazło się na drodze do kompletnego załamania.

Równia pochyła

W marcu 2018 roku Wenezuela, pogrążająca się we własnym kryzysie społecznym, przestała wysyłać na Haiti transporty ropy, które do tej pory gwarantowały relatywnie niskie ceny paliwa. Spowodowało to skokowy wzrost cen, wzmocniony zniesieniem przez rząd Haiti dotacji do paliwa w tym samym roku. Pod koniec 2018 roku wybuchły pierwsze zamieszki, spowodowane ujawnieniem przez haitański parlament korupcji związanej z umowami na transporty ropy z Wenezueli oraz z defraudowaniem środków

publicznych. Administracja prezydenta Jovenela Moise pozwoliła policji na użycie wobec protestujących siły, w wyniku czego zginęło 10 osób. Od lutego 2019 roku protesty i coraz gwałtowniejsze zamieszki rozlały się po kraju, a od tego samego roku Haiti nie miało prawomocnego rządu z powodu sporu kompetencyjnego między parlamentem a prezydentem Moise. W wyniku tego stanu rzeczy kraj utracił dostęp do większości pomocy zagranicznej. W latach 2019-2020 protesty ogarniały większość organów państwa. Urzędy w większości przestały funkcjonować. W siłę zaczęły rosnąć dobrze uzbrojone gangi zaraabiające na handlu narkotykami i porwaniami dla okupu. Prezydent Moise tracił na popularności, lecz nie był skłonny ustąpić, nawet w obliczu katastrofalnych dla gospodarki skutków pandemii COVID-19. 7 lipca 2021 roku Moise został zamordowany przez zagranicznych najemników. Do tej pory nie wiadomo, kto ich najął. Od tego momentu Haiti nie ma prezydenta. Faktyczną

władzę w państwie przejął niepopularny premier Ariel Henry, który próbował bezskutecznie zorganizować wybory. Już w 2022 roku apelował o pomoc międzynarodową w walce z coraz potężniejszymi gangami. W latach 2022-2023 zaostrzeniu uległa wojna konkurencyjnych organizacji przestępczych, przede wszystkim w stolicy. Część policjantów zaczęła dołączać do przestępców.

W 2023 roku zakończyły się kadencje ostatnich demokratycznie wybranych polityków. Henry w październiku ubiegłego roku w końcu uzyskał zgodę Rady Bezpieczeństwa ONZ na zorganizowanie interwencji sił policyjnych wybranych państw karaibskich i afrykańskich w jego kraju. Nie przysporzyło to jednak popularności premierowi, ponieważ mieszkańcy Haiti nie zapomnieli o negatywnych skutkach amerykańskiej okupacji ich państwa w latach 1915-1934 oraz interwencji zbrojnej USA i ich sojuszników w latach 1994-1995 i misji stabilizacyjnej ONZ w latach 2004-2017. Tymczasem gangi zaprzestały walk między sobą i w lutym tego roku rozpoczęły zorganizowane akcje zbrojne przeciw haitańskiej policji oraz ludności cywilnej. 29 lutego, w trakcie wizyty Henry'ego w Kenii, gangi rozpoczęły serię ataków na lotnisko w Port-au-Prince. Na początku marca większość zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych została ewakuowana. 12 marca Henry w wyniku negocjacji prowadzonych przez Caricom postanowił zrezygnować z władzy na rzecz Rady Tymczasowej, co miało miejsce 25 kwietnia.

Obecnie sytuacja na Haiti jest bardzo niestabilna. Rada Tymczasowa z pomocą ościennych krajów, w tym USA, przygotowuje się na przyjęcie zagranicznych sił policyjnych w celu opanowania sytuacji w kraju przed zorganizowaniem nowych wyborów. Obecnie nie ma jednak zapewnionych funduszy na sfinansowanie interwencji. Nie wiadomo też, czy siły zagraniczne będą wystarczająco silne, by pokonać dobrze uzbrojone gangi. Zakończenie przemocy na ulicach i przeprowadzenie wolnych wyborów są priorytetami Rady i Caricomu. Jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie, by stwierdzić, jak nowe władze Haiti i społeczność międzynarodowa zamierzają przezwyciężyć strukturalne problemy kraju, czyli powszechne ubóstwo, korupcję, a także brak perspektyw. Najstarszy kraj Karaibów ma przed sobą dwie możliwe drogi. Może rozpocząć żmudną odbudowę albo ulec całkowitej anarchii. Pozostaje mieć nadzieję, że Haiti podźwignie się z obecnego chaosu i wejdzie na drogę odbudowy.

Oskar KMAK

„Fallout” to jedna z serii, która zdefiniowała mój gust gamingowy na długie lata. Jest coś urzekającego, a jednocześnie niezwykle przerażającego w wizji nuklearnej apokalipsy zmieniającej nasz świat nie do poznania. Podróż po tym postapokaliptycznym pustkowiu zmienia człowieka: dosłownie i w przenośni. Cała znana nam dotąd cywilizacja znika, a wytrwale niedobitki zmuszone są do ciągłej walki o przetrwanie, która, przy okazji, staje się małym, ale błyskotliwym komentarzem na temat współczesności.

Zacznijmy jednak od początku: czym w ogóle jest „Fallout”? Najprościej mówiąc, jest to seria gier z gatunku RPG, której akcja przenosi nas do postapokaliptycznej rzeczywistości zniszczonej przez wojnę jądrową. Tytuł charakteryzuje się połączeniem absurdu, komedii, kiczu i brutalności, tworząc unikalną wizję nuklearnej „amerykany”. Ukazuje nam obraz wyjąłowanej krainy, w której ludzie zmuszeni są do życia wśród zmutowanej fauny i flory, co skutecznie uniemożliwia im normalną egzystencję. Ponadto, do tej pełnej ekscytujących dziwactw mieszanki możemy dodać atrakcje, takie jak: łowcy głów, fanatyczne organizacje oraz inne, bardziej lub mniej niebezpieczne stowarzyszenia. To, co zdecydowanie wyróżnia serię spośród innych produkcji to także charakterystyczny humor oparty na przeciwieństwach. Dodajmy do tego szeroko pojęty retrofuturyzm i voila! Oto jest ten niepowtarzalny „Fallout”.

To oczywiście duże uogólnienie, ale uwierzcie mi – naprawdę trudno jest w kilku zdaniach oddać istotę „Fallouta”. Patrząc na długoletnią historię serii, trudno jest pojąć, co, gdzie, z czym i w jaki sposób się łączy. Odpowiedzmy zatem na podstawowe pytanie: gdzie zacząć swoją przygodę z „Falloutem”? Jeżeli jesteście fanami gier, a szczególnie starych, dobrych erpegów, to śmiało możecie zacząć od „jedyńki”.

Choć wydana w 1997 roku pierwsza część serii może nieco trącić myszką, to nie można jej odmówić niepowtarzalnego klimatu i niesamowitej frajdy płynącej z rozgrywki. Klasyczne gry pokroju „Fallouta” potrafią skutecznie odrzucić gracza na wielu poziomach, czy to ze względu na wyśrubowany poziom



W Falloucie poznajemy życie mieszkańców krypt, ocalałych po nuklearnej zagładzie

trudności, czy po prostu archaiczną, jak na dzisiejsze standardy oprawę graficzną. Podobnie sprawa wygląda w przypadku drugiej części. Jeżeli szukacie wymagającego RPGa, który wciągnie was na długie godziny to celujcie w te dwie części. Aczkolwiek zaznaczam, że nie są to produkcje dla wszystkich i prędzej mogą was one odstraszyć, niż zachęcić. Jeżeli stare produkcje nie za bardzo wam podchodzą, a pojęcia takie jak chronologia i porządek są wam nieznane, to zacznijcie od którejkolwiek innej, nowszej odsłony. Jest także trzecie, być może dla niektórych najlepsze rozwiązanie – serial.

„Fallout” przeszedł wiele zmian na przestrzeni lat, mimo że każda część wita graczy tymi samymi słowami: „Wojna. Wojna nigdy się nie zmienia”. Patrząc na dużą popularność serialu i ponowny wzrost zainteresowania grami, możemy domyślać się, że firma Bethesda odpowiedzialna za ostatnie odsłony serii, zaczęła na poważnie myśleć nad kolejną odsłoną nuklearnych Pustkowi.

Od razu uspokajam, amazonowy „Fallout” należy do tych z kategorii lepszych. I mówię to z perspektywy osoby, która jest emocjonalnie przywiązana do całej serii. W ostatnim czasie scenarzyści coraz częściej

decydują się na adaptację popularnych gier zarówno na ekrany większego, jak i mniejszego formatu, co z pewnością cieszy dużą część społeczności graczy (w tym także mnie). Po wielu latach najróżnie-



Grafika pierwszego „Fallouta”, choć nie najlepsza, ma swój urok.

jszych filmowych niewypałów, „gradaptacje” powoli zaczynają zrywać ze stereotypem kiczowatości i wreszcie kładą nacisk na jakość. W nowym projekcie Amazona dostrzec można głęboki szacunek do oryginału, a także zaangażowanie i oddanie twórców, którzy stanęli na wysokości zadania, prezentując nam wizję spójnego, postnuklearnego świata. A uwierzcie mi, takie połączenie mogło się nie udać na wielu poziomach... „Fallout” to po części western, po części kino drogi. Pełno tu czarnego humoru, który szybko przeradza się w kino grozy z prawdziwego zdarzenia. Motywy te nieustannie przeplatają się i łączą ze sobą, w konsekwencji, dając widzom jeden z lepszych groteskowych obrazów amerykańskiego snu.

A jaka jest fabuła? Lucy, główna bohaterka serialu, zostaje zmuszona do opuszczenia Krypty 33 – schronu, w którym niedotknięci przez kryzys jądrowy mieszkańcy żyją z dala od bolączek codziennego świata. Na swojej drodze spotyka ekscentrycznego Ghoul'a, a także żołnierza Bractwa Stali, którzy z osobistych pobudek wyruszają w podróż po zniszczonych przez wojnę Pustkowiach. Historia przedstawiona w serialu nie nawiązuje do jakiegokolwiek fabuły znanej z gier. Umieszczenie akcji w uniwersum „Fallouta” daje twórcom swobodę, dzięki której unikają dosłownego przenoszenia akcji wielogodzinnej rozgrywki do serialu, co mogłoby naruszyć spójność narracyjną sióstrzanego medium. Nie znaczy to jednak, że zabrakło miejsca dla licznych odwołań do oryginału, które z pewnością ucieszą nie jednego fana serii.

„Fallout” przeszedł wiele zmian na przestrzeni lat, mimo że każda część wita graczy tymi samymi słowami: „Wojna. Wojna nigdy się nie zmienia”. Patrząc na dużą popularność serialu i ponowny wzrost zainteresowania grami, możemy domyślać się, że firma Bethesda odpowiedzialna za ostatnie odsłony serii, zaczęła na poważnie myśleć nad kolejną odsłoną nuklearnych Pustkowi. Być może twórcy pokuszą się o powrót do korzeni serii, za którymi tęsknią ci nieco starsi gracze. Koniec końców, wydają się, że seria po wielu latach przechodzi w pełni zasłużony renesans, który (całkiem spodziewanie) zachęcił sporą liczbę odbiorców do spróbowania swoich sił w postnuklearnej rzeczywistości. Jeżeli czarny humor, nadmierna brutalność i wielkie spluwy nie są wam straszne – gorąco zachęcam do zapoznania się z „Falloutem”. Bądź co bądź, to jedna z najważniejszych serii gier, która namieszała nieco na rynku gamingowym, na stałe zmieniając sposób, w jaki postrzegamy klasyczne RPGi.

Piotr RYDZ

Młodzi na scenie. Co oferują?

Motywy greckie, oceaniczne, życiowe i łańcuchowe. Są tu historie autorskie, jak i inspirowane: za górami, pomiędzy księżniczkami, na czterech łapach i w cieniach, niepokojach. W telefonie?

A może w kosmosie z Małym Księciem? Na pewno w każdej wiosce. Teatr w Każdej Wiosce – jesteśmy tam, oglądamy i relacjonujemy.

Teatr w Każdej Wiosce jest inicjatywą skierowaną do dzieci i młodzieży, prowadzoną przez Gminny Ośrodek Kultury SEZAM w Tarnowie Podgórny od 2002 roku. To projekt wyjątkowy, wręcz unikatowy w skali całego kraju. – Dzięki niemu w trzynastu miejscowościach na terenie naszej gminy działa zespół teatralny – powiedziała nam dyrektorka SEZAMU, Karina Biała, dodając, że całość ma charakter artystyczno-edukacyjny. Finał XXII edycji tego wydarzenia trwa od 19 do 21 kwietnia.

Jak wypada? W liczbach następująco: 3 dni, 4 części, 13 spektakli, 107 grających w nich aktorów i aktorek oraz 350 minut niezapomnianych, jak zapewniał GOK SEZAM, teatralnych emocji. Może zrobić wrażenie, nie? A jak jest, gdy zasiądziesz się na widowni?

Interpretacja i poszukiwania

Już pierwsza z występujących grup uruchamia w widzu szereg procesów myślowych i emocjonalnych. Trzeba tu wspomnieć o pozytywnym, a jakże dużym zaskoczeniu, że oto Centrum Kultury Przeźmierowo, gdzie odbywa się Finał, pozwala na zaawansowane efekty sceniczne. Przede wszystkim pojawiają się tu zdumienie i podziw dla zaangażowania grających aktorów, ich pomysłów, artystycznego wykonania spektakli oraz umiejętnie przekazanej w nich głębi w duchu hasła XXII edycji projektu: „Świat nie jest taki zły”. Dlaczego wybrano właśnie takie? – W poprzednim roku hasło brzmiało „Dokąd teraz?”. Wiele grup stworzyło spektakle nawiązujące do toczącej się za naszymi granicami wojny, o poczuciu zagrożenia, problemie uchodźców i odnalezieniu się tych ludzi w nowym, nieznanym środowisku. W tym roku chciałam poszukać tego, co dobre w nas, w otaczającej nas rzeczywistości, zastanowić się co daje nam siłę do życia. Poszukać tego co wartościowe, co daje nadzieję – z odpowiedzią spieszy koordynatorka projektu, Mariola Ryl-Krystianowska. – Młodzi ciekawie



Publiczność dopisała, na czterech częściach wydarzenia łącznie liczyła ok. 800 osób

zinterpretowali hasło tegorocznego finału, szukali sensu życia, opowiadali o miłości, przyjaźni, oswajali swoje demony, by dalej ruszyć w życie – dopowiada Karina Biała. Istotnie, szybko robi się ciekawie.

Teatr z przesłaniem

Rzecz otwiera grupa z Lusówka świetnie budując napięcie i ciekawie wykorzystując śpiew. W „Cieniach” porusza tematy źródeł lęków młodzieży, wielu wyzwań, ale i samoakceptacji. „Rekin. Komedia romantyczna” traktuje za to o miłości, marzeniach i istocie wnętrza, nie pomijając przy tym różnych trudności. Wszystkiemu nie brakuje humoru. To grupa teatralna z Tarnowa Podgórny, pod opieką Anny Dziecioł, sprawia, że publiczność śmieje się gromko. Po niej jest Koszyczyn i zawiloci relacji międzyludzkich, czyli spektakl „Nieskomplikowane” wyróżniający się połączeniem wątków mitologicznych z dystansem i charyzmą młodych.

Lusowski „Mały Książę” w reżyserii Marioli Ryl-Krystianowskiej przypomina o wielkiej roli przyjaciela, powalając przy tym wizualnie na kolana. Na znaczenie wolności zwraca uwagę „Bajka o psie, który zerwał się z łańcucha” w wykonaniu aktorów i aktorek z Jan-kowic (instruktorka Weronika Janiak), a o tym, że tylko dobroć może odesłać zgrzyotę i smutek do otchłani opowiada zespół z Sądów pod opieką Patrycji Kasperczak. W pamięć zapadają tu przede wszyst-

” W tych 13 historiach widać wyraźnie zaangażowanie twórców i ogromny nakład włożonej w nie pracy. Jak powiedziała mi Mariola Ryl-Krystianowska, koordynatorka projektu, nad swoimi spektaklami grupy teatralne pracowały już od września! Część z nich brała również udział w tworzeniu scenariuszy.

kim nawiązania do średniowiecznych motywów i chórny śpiew.

Jest i Roszpunka, połączona z monodramem o dziewczynce, która szybko musiała dorosnąć. Dwie różne, choć na swój sposób podobne historie, mieszająca aktorstwo z lalkarstwem. Izabela Buksa, Nina Habryło i grupa z Wysogotowa po prostu intrygują. Poziom trzyma Sierosław pod okiem Joanny Witczak, którego aktorzy i aktorki wcielają się w porzucone zwierzęta, opowiadające swe historie w „Cztery łapy, a na łapach pies bez domu”. Co jest dalej? Rzecz, na której niemal płacząc, jak i wielu zgromadzonych na widowni – traktujący o ucieczce w narkotyki, naturze nałogu i jego konsekwencjach oraz szukaniu pomocy spektakl zespołu z Przeźmierowa (instruktorka Justyna Dolatowska-Wolny). Zainspirowany prawdziwymi historiami i niezwykle emocjonalnie odegrany „Jaś i Małgosia. Będzie dobrze” zostanie ze mną na długo.

Na co warto zwrócić uwagę, to fakt, iż w wydarzeniu biorą udział osoby już doświadczające, jak i te debiutujące. Przykład? Grupa z Rumianka pierwsze sceniczne kroki stawia ujmującą w pogodnym „Ale fajnie?!”. Równie przy-

jemnie jest w „Podróży za góry”, gdzie czeka wzajemne docenienie i otwartość. 11 występów za nami, dwa jeszcze przed nami. Są to batorowski „Co z tą księżniczką?” i „Aj fon” z Cerdza Kościelnego. Pierwszy, nieoczywisty, przy tym interaktywny, opowiada o szukaniu własnego „ja”. Drugi, nagrodzony podczas tegorocznej odsłony Festiwalu Młodego Teatru Wielkopolski „Dzień dobry sztuko”, mówi o prawdziwości, poruszając ważny problem uzależnienia od telefonu.

W tych 13 historiach widać wyraźnie zaangażowanie twórców i ogromny nakład włożonej w nie pracy. Jak powiedziała mi Mariola Ryl-Krystianowska, koordynatorka projektu, nad swoimi spektaklami grupy teatralne pracowały już od września! Część z nich brała również udział w tworzeniu scenariuszy.

Młodzi swoim głosem

Myśli ścigają się w mojej głowie, gdy wspominam kolejne spektakle prezentowane podczas trzydniowego Finału. Ta mnogość, różnorodność, sensoryczność – aż trudno ubrać w słowa te wszystkie doznania. Jak osiągnąć taki efekt? – zastanawiam się i pytam o to koordynatorkę pro-

jektu oraz instruktorkę jednej z teatralnych grup.

– Pozwolić młodzieży mówić swoim głosem, niezależnie od tego czy napiszą sami scenariusz czy skorzystają z istniejącego. Jeśli będą w nim poruszone tematy, które ich dotyczą, to i tak powstanie oryginalny spektakl danej grupy. Każdy z instruktorów jest inny, ma inne doświadczenia życiowe, inną wrażliwość. To on jest tym przewodnikiem po temacie, pracy nad spektaklem i osobą, która tworzy wraz z młodzieżą przedstawienie – odpowiada Ryl-Krystianowska. I rzeczywiście, widać, że każda z grup czuje to, co odgrywa, że tą sceną żyje. Potrafi również sprawić, by żyli nią i ci zasiadający na publiczności. Umie ich rozbawić, poruszyć, oczarować, skłonić do refleksji i kulturalnie nasycić. Rodzi się pytanie: co teatr daje im?

– Uwielbiam teatr ze względu na to, że przez moment mogę zanurzyć się w innym świecie niż rzeczywistość. Podoba mi się to oderwanie, które daje poczucie wolności i pobudza do myślenia, do odczytywania kontekstów, symboli itp. Bycie na scenie dodaje mi dużo pewności siebie i pomaga ośwoić się ze stresem – zdradza mi Kalina Rogoża, aktorka grupy teatralnej z Lusówka.

I jest w tym projekcie coś, czego oczekuje się od kulturalnych wydarzeń. Jest w młodych aktorach i aktorkach charyzma oraz pasja, które chciałoby się oglądać bez końca. Jest Teatr w Każdej Wiosce i jest to teatr na oszałamiającym poziomie.

Marcin KLONOWSKI



Zródło: fot. Marcin Klonowski/Fenestra



Zródło: fot. Marcin Klonowski/Fenestra



Zródło: fot. Marcin Klonowski/Fenestra



Zródło: fot. Marcin Klonowski/Fenestra



Zródło: fot. Marcin Klonowski/Fenestra



Zródło: fot. Marcin Klonowski/Fenestra



Zródło: fot. Marcin Klonowski/Fenestra

Happy Nation?

Od swojego debiutu w 1963 roku „X-Meni” pozostają symbolem oporu wobec dyskryminacji i nietolerancji, oferując złożoną narrację, która odzwierciedla realne wyzwania społeczne. Przedstawiają oni świat, w którym mutanci muszą zmagać się z odrzuceniem i uprzedzeniami, starając się jednocześnie budować mosty porozumienia między sobą a resztą społeczeństwa. Wzajemne napięcia między Profesorem Xavierem i Magneto, pokazują różne drogi do osiągnięcia pokoju i równości.



Zdjęcie: Materiały prasowe z serialu platformy Disney+

Serial animowany wraca po 30 latach

Marvel Comics jest jednym z czołowych wydawców komiksów na całym świecie, który odgrywa znaczącą rolę w amerykańskiej kulturze. Wydawnictwo to zostało założone w 1939 roku przez Martina Goodman pod nazwą „Timely Comics”, a ich pierwszy komiks wydano 31 sierpnia, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Przez kilka lat zeszyty były narzędziem propagandowym, jak ukazany pod koniec 1940 roku pierwszy komiks z serii „Captain America” ze słynną okładką, na której superbohater uderza przywódcę III Rzeszy, Adolfa Hitlera. Po wojnie zainteresowanie dziełami Marvel Comics zaczęło słabnąć, a na początku lat 60. firma była o krok od bankructwa. Wtedy siostrzeniec Goodman, pracujący wówczas jako edytor Stan Lee, otrzymał zlecenie, aby napisać własny komiks, wprowadzając do świata superbohaterów „Fantastyczną czwórkę”. Nowy numer okazał się strzałem w dziesiątkę, ponieważ zapewnił wydawnictwu płynność finansową oraz umocnił jego pozycję na rynku.

We wrześniu 1963 roku duet, składający się ze scenarzysty Stana Lee i rysownika Jacka Kirby'ego, zaprezentował światu pierwszy zeszyt komiksu „X-Men”. Wydanie to stanowiło wprowadzenie do zupełnie nowej historii, skupiającej się na grupie ludzi posiadających niezwykle moce i zdolności, znanych jako mutanci. Wśród najbardziej rozpoznawalnych współczesnie postaci znaleźli się: Wolverine, Magneto, Profesor Xavier, Storm, Jean Grey czy Rogue (w Polsce znana jako Ruda). Fabuła tego komiksu szybko przyciągnęła uwagę czytelników, którzy byli zaintrygowani opowieściami o tych nietuzinkowych bohaterach oraz ich star-

ciach z innymi mutantami oraz zwykłymi ludźmi.

Komiks przedstawia historię obdarzonych nadnaturalnymi zdolnościami ludzi, którzy uczą się kontrolować swoje niezwykle moce pod przywództwem Profesora Charlesa Xaviera. Jednocześnie starają się je ukrywać przed światem zewnętrznym, wiedząc, że odmiennosc naraża ich na społeczne wykluczenie. Każdy z nich doświadcza odrzucenia i wrogości ze strony ludzi, ale mimo tego decydują się wykorzystywać swoje zdolności do ochrony ludzkości przed złem. Jednym z ich głównych przeciwników jest Magneto, dawny przyjaciel Xaviera, który, będąc dzieckiem, ze względu na swoje żydowskie pochodzenie, trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego na terenie Polski. Był jedynym ocalałym ze swojej rodziny i postanowił, że nigdy nie dopuści do powtórzenia Holokaustu, tym razem wobec mutantów. Wierzył, że ludzkie uprzedzenia i ksenofobia mogą doprowadzić do ich izolacji oraz uwięzienia w obozach. Uważał, że jedyną odpowiedzią na te zagrożenia jest zbrojny opór i walka o równość oraz wyeliminowanie dyskryminacji. Jego podejście kontrastuje z pokojowymi metodami Xaviera, który stara się asymilować mutantów z ludźmi. To starcie dwóch filozofii dotyczących praw mutantów stanowi centralną część fabuły zeszytów.

Komiksy są medium, za pośrednictwem którego ich twórcy mogą implikować ciekawe formy przekazu, czego efektem są na przykład projekty propagandowe. Ponadto często wykorzystuje się je jako nośniki metafor rzeczywistości. W przypadku „X-Menów” można doświadczyć wyraźnego potępienia dyskryminacji i nienawiści wobec odmienności, ponieważ bohaterowie mimo swoich dobrych intencji

„ odrzuceniem. W serii komiksów, a także w filmowych adaptacjach, podkreślony jest przerażający obraz rzeczywistości, w której superbohaterowie stają się celem brutalnej opresji. Świat przedstawiony w tych narracjach jest miejscem, gdzie mutanci są marginalizowani i izolowani od reszty społeczeństwa, a ich eksterminacja jest postrzegana jako akceptowalne rozwiązanie. Taki scenariusz stanowi metaforyczne odzwierciedlenie mrocznych epizodów w historii ludzkości.

ochrony ludzkości spotykają się z odrzuceniem. W serii komiksów, a także w filmowych adaptacjach, podkreślony jest przerażający obraz rzeczywistości, w której superbohaterowie stają się celem brutalnej opresji. Świat przedstawiony w tych narracjach jest miejscem, gdzie mutanci są marginalizowani i izolowani od reszty społeczeństwa, a ich eksterminacja jest postrzegana jako akceptowalne rozwiązanie. Taki scenariusz stanowi metaforyczne odzwierciedlenie mrocznych epizodów w historii ludzkości. Postawy skierowane przeciwko mutantom są niemal namacalne, a środki, jakie społeczeństwo podejmuje, aby ich kontrolować lub wyeliminować, budzą skojarzenia z prześladowaniami Żydów w czasach nazistowskich Niemiec. Widać to zwłaszcza w scenie otwierającej film „X-Men” z 2000 roku, w której ludzi z przypiętymi gwiazdami Dawida naziści zaganiają do obozu zagłady. Ponadto w komiksach wydanych w latach 80. opisano życie mutantów na wyspie Genosha, gdzie segregację prowadzili urzędnicy państwowi, co przypominało sytuację w Republice Południowej Afryki tego okresu. Genosha jako miejsce izolacji, segregacji i przymusowej pracy, symbolizuje wszelkie formy izolacji i przemocy ze względów rasowych.

W 1970 roku wstrzymano wydawanie zeszytów związanych z X-Menami ze względu na słabnące zainteresowanie ze strony czytelników. Dopiero po pięcioletniej przerwie, scenarzysta Len Wein i rysownik Dave Cockrum zdecydowali się napisać dalsze losy mutantów. Twórcy zmienili skład grupy, wprowadzając bohaterów z różnych stron świata, takich jak: Rosjanin Colossus, Niemiec Nightcrawler, Japończyk Sunfire czy Kanadyjczyk Wolverine. Nowi bohaterowie, jak i ci, którzy pojawili się już wcześniej, stali się reprezentatywnym symbolem dyskryminacji na skalę globalną. Co więcej, twórcy nowej drużyny wprowadzili pierwszą czarnoskórą superbohaterkę do załogi X-Menów, Ororo Munroe, znaną jako Storm. Mutantka, której moce umożliwiają kontrolowanie pogody i latanie, była przedstawiana jako obiekt kultu wśród kenijskich plemion, gdzie czczono ją jako boginię. Jej postać zdobyła ogromną popularność wśród fanów i stała się jednym z najbardziej ikonicznych i znaczących mutantów w świecie Marvela. Bohaterka nie tylko pełni funkcję reprezentantki społeczności czarnoskórych, ale także odgrywa istotną rolę w kontekstach feministycznych. Reprezentuje ona nowy sposób kształtowania relacji w

drużynie, przeciwstawiając się tradycyjnemu układowi opartemu na klasycznych podziałach płci, który wcześniej dominował w zespołach superbohaterów. Storm nie odrzuca całkowicie klasycznych ról genderowych, ale dąży do autonomii i możliwości samodzielnego określenia swojej tożsamości, zamiast podporządkowywać się konwencjiom społecznym.

W późniejszych numerach komiksu do drużyny X-Menów dołączyła nowa superbohaterka, Rogue (Ruda). Posiada ona jedną z najpotężniejszych mocy, która jest jednocześnie jej przekleństwem: poprzez dotyk absorbuje energię życiową, wspomnienia lub umiejętności innych mutantów. Ta zdolność uniemożliwia jej kontakt fizyczny z innymi ludźmi, co można interpretować jako metaforę doświadczeń wielu osób, które z różnych powodów czują się wyizolowane ze społeczeństwa. Podobnie jak osoby cierpiące na trąd, Rogue jest skazana na samotność, a jej największym pragnieniem jest pozbycie się swojego daru. Jest to szczególnie widoczne w filmie „X-Men: Ostatni Bastion”, w którym kobieta przyjmuje eksperymentalny lek usuwający gen X, chcąc symbolicznie porzucić swoją odmiennosc, by dostosować się do norm społecznych.

Dzięki serii filmów, które rozpoczęły się w 2000 roku oraz kultowemu serialowi animowanemu z 1992 roku, komiksowi mutanci pozostają w centrum uwagi. Ich popularność trwa do dziś, co pokazuje chociażby najnowsza ekranizacja „X-Men 97” nawiązująca do klasycznej animacji. Te kontynuacje podkreślają, że historia X-Menów i ich przesłanie o tolerancji, akceptacji i walce o równość nadal rezonują z publicznością na całym świecie.

Szymon FILIPIAK

**Współcześni kinomania-
cy nie mogą narzekać.
Liczne platformy strea-
mingowe oferują swoim
subskrybentom wiele no-
wych propozycji filmo-
wych, jak i serialowych.
W kinach wciąż pojawiają
się produkcje przy-
ciągające liczne grono
widzów. Z drugiej strony
ich natłok sprawia, że co-
raz trudniej o wy-
różniające się spośród
tłumu tytuły. Czy filmy z
współczesnego repertua-
ru zyskają kiedyś status
kultowych? W maju mija
30 lat od premiery filmu,
który w pełni zasługuje
na takie miano.**

Krótko po swoich dwudzie-
stych urodzinach Quentin
Tarantino zatrudnił się w
kalifornijskiej wypożyczalni kaset
video. Nie był to czas zmarnowany.
Liczne seanse oraz obcowanie ze
światem kina wpłynęło na twórczo-
ść przyszłego reżysera. W pracy
poznał Rogera Avary'ego, czyli
przyszłego współscenarzystę swo-
ich pierwszych filmów. Na początku
lat 90. kariera Tarantino zaczęła się
rozkręcać. Oryginalne scenariusze,
które sam opracowywał, cieszyły się
powodzeniem w światku filmowym
– to w końcu na podstawie jego po-
mysłu Oliver Stone nakręcił „Urodzo-
nych morderców”, a Tony Scott
z ekranizował „Prawdziwy romans”.
W przypadku pierwszego z filmów
Tarantino nie ukrywał swojego nie-
zadowolenia. Jego zdaniem Stone
zmodyfikował historię zawartą w
scenariuszu w znaczny sposób, od-
biegając od początkowej wizji auto-
ra. W 1992 roku Tarantino zadebiu-
tował „Wściekłymi psami”. Historia
opowiadająca o nieudanym skoku
na sklep jubilerski zyskała sporą po-
pularność wśród amerykańskiej wi-
downi.

Myślisz Tarantino, mówisz Pulp Fiction

21 maja 1994 roku to dzień pre-
miery jednej z najbardziej rozpo-
znawalnych produkcji lat 90. XX
wieku (kto wie, czy nie w historii
kina?). Na ekrany wszedł wówczas
„Pulp Fiction”. Film odwołujący się
do popularnych w połowie XX w.
historii kryminalnych produkowa-
nych na papierze marnej jakości.
Bez wątpienia jest to produkcja nie-
samowicie oryginalna. Tworzy ją
kilka opowieści uporządkowanych
w niechronologiczny sposób, lecz z
pozornego chaosu wyłania się
sprawna i ząbniąjąca się fabuła.
Każda z historii w pewien sposób
nakłada się na siebie, a łączą je ci
sami bohaterowie. Widzom często

towarzyszą zaskakujące twisty, z
których Quentin znał się po latach
znany.

Mocną stroną „Pulp Fiction” sta-
nowią wyraziści bohaterowie zagra-
ni w brawurowy sposób przez licz-
ne grono utalentowanych aktorów.
Dzięki roli Vincenta Vegi John Tra-
volta wrócił do pierwszej ligi Hol-
lywoodu. Pierwotnie planowano za-
trudnić Michaela Madsena. Na
szczęście, ze względu na inne zob-
owiązania aktor nie wziął udziału w
naganiu. Ze strony producentów
pojawiała się propozycja wykorzysta-
nia talentu Daniela Day-Lewisa.
Tarantino był innego zdania. Usil-
nie optował przy Travolcie, który

” Mocną stroną „Pulp Fiction” stanowią wyraziści
bohaterowie zagrani w brawurowy sposób
przez liczne grono utalentowanych aktorów.
Dzięki roli Vincenta Vegi John Travolta wrócił do pierwszej
ligi Hollywoodu.

wspólnie z Samuelem L. Jacksonem
(Jules Winnfield) stworzył parę
gangsterów działających na zlecenie
Marcellusa Wallace'a. Jego
żonę – Mię zagrała Uma Thurman,
z kolei rola twardego boksera But-
cha Coolidge'a przypadła Bru-
ce'owi Willisowi. W obsadzie poja-
wiło się także wielu innych uzna-
nych aktorów, m.in. Christopher

Walken, Harvey Keitel oraz Tim
Roth. Epizodycznie pojawił się
także sam Quentin Tarantino. Polski
akcent zapewnił Andrzej Sekuła,
odpowiedzialny za zdjęcia. Nie była
to ich pierwsza współpraca, polski
operator działał z reżyserem rów-
nież przy „Wściekłych Psach”.

„Pulp Fiction” do dzisiaj wy-
różnia się także za sprawą ponad-

czasowej muzyki. Wykorzystano w
nim wówczas nieco zapomniane
przeboje z minionych dekad. W pa-
miętnej scenie twista w wykonaniu
Thurman i Travolty pojawia się
„You Never Can Tell” Chucka Ber-
ry'ego. Z kolei zespół Urge Over-
kill odświeżył stary przebój Neila
Diamonda pt.: „Girl, You Will Be a
Woman Soon”. Charakterystyczny
motyw gitarowy zawdzięczamy
Dickowi Dale'owi i jego „Misir-
lou”. Ponadto w filmie pojawiają
się również przejawy twórczości ta-
kich artystów jak: Dusty Spring-
field, Ricky Nelson czy Kool and
The Gang.

Pulp Fiction i nie tylko

Festiwal w Cannes roku 1994
roku przyniósł Polakom mieszane
odczucia. Jury konkursu pod prze-
wodnictwem Clint Eastwooda po-
stanowiło przyznać Złotą Palmę
dziełu Tarantino. Jednym z najwięk-
szych przegranych tamtego festiwa-
lu okazał się Krzysztof Kieślowski.
Film uznanego reżysera znad Wisły
– „Trzy kolory. Czerwony” przegrał
z produkcją młodego nieopierzonego
Amerykanina. Niespełna rok póź-
niej „Pulp Fiction” nagrodzono
Oscarem. Za scenariusz oryginalny
statuetka przypadła Tarantino oraz
Rogerowi Avary'emu. W sześciu in-
nych kategoriach skończyło się na
nominacjach. Film doceniono także
na innych festiwalach, co zwiasto-
wało sukces przyszłych lat, kiedy to
kolejne filmy Tarantino również do-
czekały się wielu nagród.

Pierwsze filmy ekstrawagan-
ckiego twórcy unaocznily jego
charakterystyczny styl: przejawia-
jąca przemoc, rozbudowane dia-
logi, liczne nawiązania do popkul-
tury oraz specyficzny humor. Ko-
lejne produkcje ugruntowały jego
pozycję. Czerpiąc z blaxploitation
„Jackie Brown”, odwołujący się do
japońskiego kina „Kill Bill”, czy
będące wariacją na temat II wojny
światowej i nazistów „Bękarty
wojny” uwiarygodniły Tarantino
jako wszechstronnego reżysera. W
„Django” i w „Nienawistnej
Ósemce” bawił się konwencją we-
sternową, a w filmie „Pewnego
razu... w Hoollywood” nawiązy-
wał do złotych czasów światowego
kina.

Tarantino planuje nakręcić jesz-
cze jeden film. Dziesiąty w swojej
karierze, a zarazem ostatni. Długo
mówiono o produkcji „The Movie
Critic”. Film miał nawiązywać do
osobistych doświadczeń Tarantino z
przeszłości, ale podobno nastąpiła
zmiana planów. Reżyser zaintereso-
wał się ponoć innym pomysłem.
Czy Tarantino dotrzyma słowa?
Wielbiciele talentu 61-lątka mogą
spodziewać się interesującego za-
kończenia jego bogatej przygody z
kinem.

...którą nagrodzono aż ośmioma Oscarami.

Łukasz KAWA



Quentin Tarantino to absolutna legenda Hollywood...



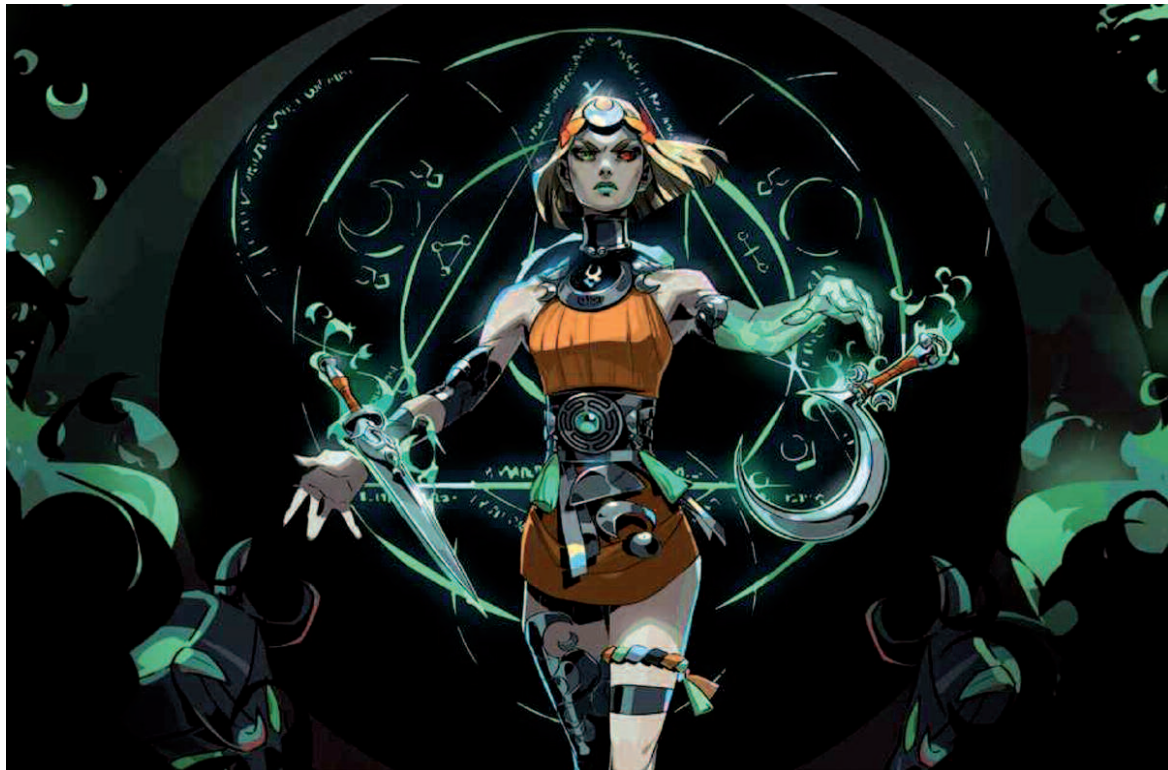
Uwielbiamy świat greckich mitów. To, co sprawia nam niesamowitą frajdę w poznawaniu historii olimpijskich bóstw, to przede wszystkim szansa na zgłębienie wiedzy, która w moim przypadku kończy się na przeczytaniu serii o przygodach Percy'ego Jacksona ponad 15 lat temu. Zanurzanie się w czasach starożytności za sprawą gry „Hades” niejedną sprawiło, że mity na nowo zagościły na liście moich zainteresowań. Niedawno udostępniona druga część przygód z podziemi ponownie zachęciła mnie do zbadania historii znanej mi ze szkolnych lat.

Na początku muszę zaznaczyć, że nową produkcję Supergiant Games miałem przyjemność ogrywać w ramach wczesnego dostępu. Oznacza to, że omawiana przeze mnie wersja może mniej lub bardziej różnić się od końcowego produktu. Ale zacznijmy od początku. „Hades II” jest bezpośrednią kontynuacją pierwszej części gry, w której mieliśmy okazję wcielić się w Zagreusa, syna tytułowego pana podziemi. Choć obie gry są ze sobą ściśle powiązane, druga część wyraźnie odchodzi od niektórych miejsc i motywów znanych z jedynek, ukazując nam perspektywę nowej protagonistki – Melinoe.

Czas na wiedźmę

Wychowywana przez wiedźmę Hekate dziewczyna wcale nie odstaje umiejętnościami od swojej rodziny, którą mieliśmy okazję poznać w pierwszej odsłonie. Wiedźma, bo tak właśnie część postaci określa naszą bohaterkę, ma do dyspozycji arsenał cienistych broni, których niejedną z mitów bohater by jej pozazdrościł. Oprócz tego Melinoe, jako „zodiakara” z krwi i kości, ma w zanadrzu parę magicznych (i przy okazji zabójczych) sztuczek. Dysponuje różnego rodzaju urokami, zaklęciami, czarami oraz błogosławieństwami zsyłanymi na graczy z samego Olimpu. Uzbrojonej po zęby bohaterce przyświeca tylko jeden cel: śmierć Kronosa. Młoda czarodziejka opuszcza królestwo podziemi z misją zabicia tytana czasu, aby uratować swoją rodzinę i przy okazji ocalić Olimp przed nadchodzącą zagładą. Na swojej drodze Melinoe zmierzy się z zastępem wrogów, którzy skutecznie będą hamować jej (a także gracza) ambicje.

Hades powraca



Nowy Hades powraca, skręcając w bardziej feministyczną stronę

Po prostu bosko

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem zwiastun rozgrywki nowego „Hadesa”, pomyślałem: „Świetnie, więcej tego samego!” i nie mówię tego ironicznie. Pierwsza część produkcji Supergiant Games wywarła na mnie ogromne wrażenie, była po prostu fenomenalna! Narracja, postacie, mechaniki, muzyka – wszystko to, nawet po dłuższym czasie, współgra ze sobą perfekcyjnie, w konsekwencji, dając nam jedną z lepszych gier typu roguelike na rynku. Przez długie miesiące modliłem się do bogów greckich o produkcję garściami czerpiącą z poprzedniej części. I chyba się udało. Pod względem rozgrywki druga część „Hadesa” jest niezwykle po-

„Wychowywana przez wiedźmę Hekate dziewczyna wcale nie odstaje umiejętnościami od swojej rodziny, którą mieliśmy okazję poznać w pierwszej odsłonie. Wiedźma, bo tak właśnie część postaci określa naszą bohaterkę, ma do dyspozycji arsenał cienistych broni, których niejedną znany z mitów bohater by jej pozazdrościł.

dobna do pierwowzoru, stanowiąc grę dopracowaną przez twórców pod każdym względem. Różnice jednak są, i to całkiem spore. Produkcja została niezwykle rozbudowana – pierwszą rzeczą rzucającą się w oczy jest niezwykle bogaty styl graficzny, który bije na głowę oprawę znaną z pierwszej części.

Kiedy po ograniu nowego dziecka Supergiant Games we wczesnym dostępie ponownie przysiadłem do przygód Zagreusa, miałem wrażenie, że pierwsza odsłona wygląda po prostu... biednie. I to nie tak, że gra źle się zestarzała. Wciąż uważam, że pod względem wizualnym to jedna z ładniejszych gier na

rynku. Na nowych mapach widać po prostu ogromne serce (i pieniądze) włożone w produkcję. Twórcy za punkt honoru postawili sobie zrobienie produktu większego, lepszego i bardziej estetycznego, co zdecydowanie wyszło im na dobre. Sama walka również została nieco podrasowana, dzięki czemu daje wrażenie bardziej dynamicznej, wymagającej i przy okazji niezwykle satysfakcjonującej.

Bezmyślne okładanie hordy przeciwników może skończyć się dla Melinoe przedwczesnym zgonem, dzięki czemu gracz zmuszony jest do nieustannego dostosowywania się do zmieniającej się sytuacji. W przerwie od ratowania świata czas umilają nam postacie znane z mitologii greckiej, które oprócz swoich błogosławieństw raczą nas bardzo przyjemną pogawędką na temat spraw wszelakich. Do obsady znanej z poprzedniej części dołączają także nowi, mniej lub bardziej znani bohaterowie, chętnie oferujący pomocną dłoń naszej czarownicy. Na uwagę zasługuje także ścieżka dźwiękowa skomponowana przez Darrena Korba i Ashley Barrett, która krótko mówiąc, dowozi. Jeżeli słuchaliście muzyki z poprzedniej części, to możecie spodziewać się podobnych brzmień także w tej odsłonie. Poza mechanikami znanymi z „jedynek” „Hades II” ma do zaproponowania także zupełnie nowe, choć nie jakieś rewolucyjne czasoumilacze. Ogródnictwo, zbieranie surowców czy ratowanie zbłąkanych dusz to tylko jedno z wielu gameplayowych dodatków, które udało się upchnąć twórcom w już i tak rozbudowanej grze.

Olimpijska jakość

Podoba mi się sposób, w jaki Supergiant Games zespoliło dwa, tak pozornie od siebie odległe światy. Połączenie motywów okultystycznych z wyniosłym obrazem olimpijskich bogów działa zdecydowanie na plus. Tematyka „Hadesu II” nie ogranicza się jedynie do mitologii, dzięki czemu nieprzekonani do greckich wierzeń gracze będą mieli okazję odnaleźć w tej produkcji także coś dla siebie.

Pozostaje jedno pytanie: czy warto zejść do „Hadesu” w stanie wyraźnie niedokończonym? Moim zdaniem jak najbardziej. Jako fan pierwszej części uważam, że jest to pozycja wręcz obowiązkowa dla fanów roguelike'ów. Dynamiczna walka? Jest. Rozbudowany system rozwoju postaci? Również. Magia, bogowie i inne nadprzyrodzone stwory? Na nie także znajdzie się miejsce. A przecież jest to produkt, który na swoją oficjalną premierę będzie musiał poczekać zapewne jeszcze parę ładnych miesięcy. W czasach, kiedy gry często wychodzą w stanie dalekim od idealnego, deweloperzy z SG z pełną dumą mogą spoglądać na swoją młodziutką produkcję.



Walka, jak i oprawa graficzna, ponownie, zachwycają

Wkraczamy w sezon festiwalu muzycznych. Najbardziej medialnymi i wręcz flagowymi dla naszego kraju są z pewnością Open'er i Pol'and'Rock Festival, po nich Off Festival. Dla miłośników muzyki metalowej ważny jest także czerwiec i kolejna edycja Mystic Festival. Wydarzenie organizowane przez Mystic Coalition zaplanowane jest od 5 do 8 czerwca na terenie Stoczni Gdańskiej.

Chociaż Mystic Festival w obecnym kształcie jest festiwalem względnie nowym, to jego początki sięgają znacznie wcześniej. Pierwsza edycja wydarzenia odbyła się w 1999 roku i do roku 2007 odbyło się ich aż 6, kolejno w Hali Wisły w Krakowie (dwukrotnie), katowickim Spodku, wrocławskiej Hali Ludowej, Stadionie Śląskim w Chorzowie i ponownie Spodku. Wydarzenie początkowo nie było szczególnie duże, skupiało się przede wszystkim na black i death metalu. Warto odnotować jednak, że dla niektórych występujących zespołów, festiwalowe koncerty były pierwszymi występami w Polsce. Z czasem profil stylistyczny imprezy zaczął się poszerzać, obejmując więcej odmian metalu. Zmieniała się także skala headline'ów; z zespołów z początku kultowych przede wszystkim w środowisku metalowym, głównymi gwiazdami zostały Iron Maiden i Slayer – grupy rozpoznawalne także przez osoby stroniące od ciężkich brzmień. Na festiwalowej mapie Polski Mystic ponownie znalazł się po 12 latach, wracając do Krakowa (tym razem na teren Tauron Areny) i zmieniając jednodniową formułę na dwudniową.

W Arenie, Parku Lotników i na parkingu ulokowano trzy sceny, na których zaprezentowało się 28 zespołów. Skład pierwszego dnia zasilili między innymi: Slipknot, Amon Amarth, Testament, In Flames, Powerwolf, Batushka i Possessed, a drugiego – Sabaton, Within Temptation, King Diamond, Emperor, Carcass, Trivium i Immolation. Osobiście wybrałem się właśnie na dzień drugi. Przyłączam się do opinii, że najlepszym koncertem wówczas było show Kinga Diamonda (headlinera sceny parkowej). Duńska ikona heavy metalu zadbała oczywiście o odpowiednią oprawę wizualną, za sprawą rozbudowanej scenografii i występów aktorki (stałej współpracownicy grupy), przede wszystkim jednak zaoferowała doskonale wykonania swoich utworów. Udałych występów można byłoby



Mystic Festival to największe tego rodzaju metalowe wydarzenie w Polsce

wskazać więcej, a oprócz formy scenicznej muzyków, kluczowym elementem była publiczność. Jej żywe reakcje, intensywna zabawa i momenty, kiedy można było odnieść wrażenie, jakby w zasięgu wzroku każdy skakał, zdecydowanie miały ogromny wpływ na atmosferę wydarzenia. Mystic powrócił triumfalnie. Sukces jednak szybko został przerwany.

Festiwal, którego nie było

Pandemia pokrzyżowała plany organizatorów dwukrotnie. Nie odbył się festiwal zaplanowany na 2020 rok (miał on się odbyć przy Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie) i na 2021 rok (zapowiadany na Stocznę Gdańską). Straty udało się nadrobić w roku 2022, a rozmach tamtej edycji znacznie przekroczył swą skalą wcześniejszą odsłonę. Liczba dni wzrosła do trzech i poprzedzającego je tzw. dnia rozgrzewkowego, wystąpiło 78 zespołów na pięciu scenach umieszczonych zarówno w plenerze, jak i w klubach znajdujących się na terenie festiwalu. Jednocześnie Mystic odnalazł dla siebie odpowiednią formułę. Sama Stocznia Gdańska ze swoim industrialnym krajobrazem okazała się elementem nadającym imprezie indywidualnego klimatu. W porównaniu z Tauronem wyglądało to, jakby w Krakowie festiwal rozstawił się na wynajętym terenie, a w Gdańsku faktycznie na pewien czas się zadomowił. Na plus można także odnotować odpowiednią organizację przestrzeni i miasteczka festiwalowego, którego rozmiary nie należały do najmniejszych. Headlinerami edycji zostali Opeth, świętujący 50-lecie Judas

”Niestety, o ile cena za jeden dzień prezentuje się w obecnych czasach dość korzystnie, tak ceny karnetów wiążą się już ze znacznym wydatkiem. To ogólna przypadłość branży koncertowej i problem, który wart jest osobnego artykułu.

Priest i powracające na scenę Mercyful Fate, oprócz nich zaprezentowali się chociażby Tom G. Warrior z dwoma koncertami, podczas których wykonywał repertuar trzech swoich zespołów, Saxon, Mastodon, Vader, Mgła, Mayhem. Główne gwiazdy nie zawiodły. Opeth błyszczało zarówno poziomem wykonawczym, jak i poczuciem humoru Mikaela Åkerfeldta, Judas Priest porwało najliczniej zgromadzony tłum, a Mercyful Fate powróciło w fantastycznym stylu. Oprócz nich każdego dnia można było doświadczyć rewelacyjnych występów zespołów o różnym poziomie popularności i reprezentujących całą różnorodność metalu. Dodatkowymi atrakcjami były seanse filmów klasy B, signing session z artystami, wystawa masek Toma G. Warriora, rozmaite stoiska handlowe, food trucki. W tym kształcie festiwal odbył się także rok później i odbędzie się w czerwcu.

Łatwo nie było, ale się opłaciło

W 2023 roku headlinerami imprezy zostali Ghost, Danzig i Gojira, a oprócz nich zaproszono między innymi Testament, Behemoth, Dismember, Voivod, Perturbatora. Ta edycja okazała się jednocześnie dość problemowa, nie tylko ze względu na utyskiwania w komentarzach na temat „niemetalowości” Ghost czy katolickie protesty w

związku z pokrywaniem się terminu imprezy i Bożego Ciała. Na czas nie zostały rozstawione dwie główne sceny, co nie tylko spowodowało rozszady w rozpisce, ale przyczyniło się także do odwołania koncertu Lord of the Lost. Anulowań występów z innych względów pojawiło się zresztą więcej, na czele z brakiem kultowego Exodusa. Pomimo tego edycja okazała się udana. Ghost i Gojira potwierdziły adekwatność statusu headlinerów koncertami porywającymi muzycznie i oszałamiającymi wizualnie, a występ Danziga był przede wszystkim udanym prezentem dla jego fanów. Rewelacyjnie wypadli także Testament, Dismember, Wolfheart i klubowe koncerty bardziej niszowych projektów jak Mord’A’Stigmata.

Co w tym roku?

Na rok 2024 headlinerami zostali Megadeth, Machine Head i Bring Me the Horizon. Wystąpi także Bruce Dickinson – wokalista Iron Maiden promujący pierwszy od 19 lat album solowy; Kerry King ze Slayera, który karierę solową dopiero rozpoczyna; ikony niemieckiego thrash metalu w postaci Kreatora i Sodom; Paradise Lost z setlistą wybraną przez fanów w internetowym głosowaniu; jeden z czołowych przedstawicieli polskiego black metalu Furia, a także chociażby Accept, Bio-

hazard czy Satyricon. Skład ponownie więc prezentuje rozmaite style metalu, a także zawiera w sobie zespoły o różnym poziomie popularności. Mowa tutaj o czołowych przedstawicielach gatunku, mogących zgromadzić tłumy, jak i licznych wykonawcach, będących raczej niszowymi. Każdego dnia zaprezentuje się ponad 20 zespołów.

Bilety dostępne są w wersjach na poszczególne dni, na dwa dni z rzędu i w formie 4-dniowych karnetów. Warto zaznaczyć, że te ostatnie to jedyna możliwość dostania się na rozgrzewkowy „warm-up day”. Niestety, o ile cena za jeden dzień prezentuje się w obecnych czasach dość korzystnie, tak ceny karnetów wiążą się już ze znacznym wydatkiem. To ogólna przypadłość branży koncertowej i problem, który wart jest osobnego artykułu. Kwestie finansowe stają się niestety coraz większą barierą na drodze uczestnictwa w takich wydarzeniach. A uczestniczyć w nich warto. Mystic Festival przeszedł drogę z niszowej imprezy do wydarzenia o aspiracjach konkurowania z innymi europejskimi festiwalami. Potwierdza to zresztą fakt, że przechadzając się po terenie Stoczni Gdańskiej, miniemy nie tylko Polaków, ale też metalowców zza granicy. Wyjątkowo pokazał to rok 2022, który zaskoczył znaczącym zwiększeniem skali po 2019 roku. Następna edycja, mimo problemów, podtrzymała dobre wrażenie. Line-up i klimat pozwały opuścić miłośnikom metalu teren festiwalu z poczuciem satysfakcji. Niedługo ponownie będą oni uczestniczyć w największym polskim tego rodzaju wydarzeniu.

Aleksander GRĘDA

Jak to jest czytać młodzieżówki, **dobrze?**

O fenomenie literatury młodzieżowej słyszał niemal każdy. O tym, że wydawnictwa zwęszyły okazję i zachęcają coraz młodszych do czytania nieodpowiednich dla nich treści, też. Kuciem gorącego żelaza zajęły się media społecznościowe. Nim ktokolwiek zdążył mrugnąć, feedy Instagrama czy TikToka u osób zainteresowanych czytaniem przeładowano chwytliwymi materiałami marketingowymi, które subiektywnie odtwarzały interesujące fragmenty.



Nie tak trudno znaleźć jakościową literaturę młodzieżową

Dyskusja o bolączkach literatury młodzieżowej przynosi wymierny efekt, jeśli za punkt wyjścia przyjmie się kolosalną, przytłaczającą liczbę pozycji na rynku. Osoby w wieku nastoletnim ochoczo sięgają po taką lekturę i samo to powinno być zadowalające z perspektywy poziomu polskiego czytelnictwa, bo nie ma lepszego sposobu na wyrobienie nawyku czytania niż praktyka. Takie tytuły jak „Hellish Heat” Weroniki Ploty czy „For Sure Not You” Weroniki Ancerowicz przyciągają wzrok już z poziomu okładki. Na pierwszej z wymienionych zobrazowano śnieżnobiałe, zbroczone krwią skrzydła, dla których tło stanowi czerni upstrzona ognistymi iskierkami. Nagrody za swoją subtelność nie wygrałyby okładka „Prokuratora” Joanny Balickiej, ponieważ na pierwszym planie umieszczono mężczyznę ze skąpo ubraną kobietą. Każda z wymienionych książek pojawiła się na rynku w ramach współpracy z wydawnictwem „NieZwykle”, które na swojej stronie internetowej prewencyjnie zaznacza, że są przeznaczone dla osób powyżej piętnastego roku życia. Założenie jest adekwatne do treści większości oferowanych pozycji, natomiast przy rejestracji konta w serwisie internetowym czy w regulaminie sklepu nie znajduje się jakiegokolwiek zapisu egzekwującego tę zasadę. Łatwo zgadnąć, że nawet przy konieczności podania daty urodzenia dochodziłoby do nadużyć, ale całkowita obojętność instytucji nie wróży nic dobrego na przyszłość.

Pisanie ze słabej kalki

Wattpad był – i jest nadal – miejscem do publikacji własnych powieści, ale z czasem przeobraził

się w bezdenną studnię pomysłów. Treści przeznaczone dla środowiska cyfrowego przetransformowano w materię książki, co samo w sobie nie jest niczym niezwykłym, jeśli nie weźmie się pod uwagę pierwotnych założeń serwisu internetowego. W raporcie z badania „Using Wattpad to Promote the Students’ Responses to Literary Works” wskazano, że czytanie opowiadań jest praktyczniejsze przy użyciu telefonu, w efekcie czego autorzy i autorki dostosowują sposób pisania do potrzeb odbiorcy. To, co sprawdza się na Wattpadzie, niekoniecznie będzie jednak działać w interakcji z dojrzałym czytelnikiem.

Bolesna rzeczywistość książek młodzieżowych płynie także z powielanych do bólu schematów fabu-

”Bolesna rzeczywistość książek młodzieżowych płynie także z powielanych do bólu schematów fabularnych. Bohaterowie różnią się od siebie imionami, wyglądem i miejscem pochodzenia. Raport czytelnictwa z 2023 roku wspomina o wyodrębnieniu kilku podgatunków, trafnie diagnozujące używane klisze: romans mafijny i biurowy, enemies to lovers, dark romance.

larnych. Bohaterowie różnią się od siebie imionami, wyglądem i miejscem pochodzenia. Raport czytelnictwa z 2023 roku wspomina o wyodrębnieniu kilku podgatunków, trafnie diagnozujące używane klisze: romans mafijny i biurowy, enemies to lovers, dark romance. W przestrzeni kultury masowej powielanie czy też „recykling” treści są

znanymi zjawiskami zwłaszcza w kontekście literatury współczesnej. Należy śmiało stwierdzić, że powieści young adult zbudowane na określonych fundamentach umacniają przekonanie o ich odtwórczym charakterze. Z tego punktu widzenia książki są jednolitym przekazem medialnym, a je same buduje się na „sprawdzonym” zestawie wartości,

niezmienianym w obawie przed przepasczeniem sukcesu. Zabijanie kreatywności to nie najgorsza konsekwencja sposobu pisania młodzieżówek, bo argumentem obalającym tezę o wartości merytorycznej jest fakt romantyzowania relacji nasyconych przemocą psychiczną i fizyczną, wulgarnym erotyzmem i kłamstwami.

Dla uzupełnienia kontekstu należy przytoczyć opis książki „Bez względu na pragnienia. Tom 2” J. T. Gessinger, zamieszczony na stronie internetowej wydawnictwa: „Sloane Keller budzi się w nieznanym miejscu w obecności mężczyzny, który (...) wepchnął ją do samochodu i uwięził. Jednak ich rozmowa nie jest naznaczona błaganiami dziewczyny, a raczej zabawnym przekomarzaniem”. Później wspomina się w nim o odurzeniu kobiety narkotykami. Nie ma jeszcze badań diagnozujących oddziaływanie tego konkretnego rodzaju powieści na czytelników, ale już teraz najlepszym remedium na pozbycie się mrzonek jest wyłączenie wyobraźni i przeniesienie opisanych okoliczności w ramy rzeczywistości.

Skąd czerpiesz tę radość?

Popyt rodzi podaż. Ogromne kolejki do stanowiska Weroniki Marczak, autorki hołubionej przez nastolatki serii „Rodziny Monet” na Targach Książki to najlepszy dowód na popularność tego gatunku w Polsce. Gazeta „Empik News” podaje, że autorka 17 i 27 maja ubiegłego roku rozdała 1,7 tys. podpisów. Na tym samym wydarzeniu najchętniej kupowaną pozycją była „Perełka”, czyli trzecia część ze wspomnianej serii. Prosta, wymierzona linijką fabuła umiejętnie manipuluje czytelnikiem w zgodzie z technikami opisanymi przez Roberta Cialdiniego w książce „Wywieranie wpływu na ludzi”. To reguła niedostępności wskazuje na większą atrakcyjność rzeczy, do których naturalnie nie mamy dostępu i nasze zasoby nie pozwolą zdobyć ich w krótkim czasie. Życie głównej bohaterki, Hailie Monet, jest bajką w pełnym znaczeniu tego słowa – liczne podróże, ubrania z markowymi metkami, stąpanie po dywanie wypchanym pieniędzmi. Z czasem przewracamy strony książki z przekonaniem, że maniakalnie używane sformułowanie „złota klatka” jest brakiem jakiegokolwiek świadomości lub wyrazem hipokryzji.

Zatapianie się w świecie fantazji jest przyjemniejsze, gdy jednocześnie spełnia się przy tym swoje pragnienia. Liczne powieści czerpią z wątku szantażu emocjonalnego, ale żadna z nich nie przebijie cynizmu i braku refleksji części polskiej reprezentacji literatury młodzieżowej.



Wydawnictwo „NieZwykle” to jeden z liderów sprzedaży gatunku

Poznańska piłka w opałach?

Ani Lech, ani Warta nie mogą zaliczyć tego sezonu do udanych. Kolejorz szybko wypadł z europejskich rozgrywek i Pucharu Polski oraz skomplikował sobie walkę o mistrzostwo kraju, a „Zieloni” na trzy kolejki przed końcem nie byli pewni utrzymania. Wiele do życzenia pozostawia też sytuacja kadrowa, zarówno wśród piłkarzy, jak i trenerów.

Poprzednia kampania dla obu drużyn była całkiem udana. Warta Poznań zajęła ósme miejsce w tabeli, straciła mniej bramek od drugiej Legii i odkryła diament, jakim jest Kajetan Szmyt. Bez wątplenia był to duży postęp względem poprzedniego roku, w którym po rundzie jesiennej duża część kibiców typowała drużynę grającą domowe mecze w Grodzisku Wielkopolskim do spadku. Natomiast Lech Poznań mimo słabego startu, dostarczył swoim fanom wiele szczęścia i piłkarskich emocji. Udało mu się zmieścić na podium Ekstraklasy, zapewniając sobie eliminacje do Ligi Konferencji na następny sezon. Zagrał też kilka naprawdę świetnych spotkań z zagranicznymi drużynami. Wysoka wygrana z Austrią Wiedeń, 3:0 z Villarealem, wyeliminowanie norweskiego Bodø oraz szwedzkiego Djurgårdens i oczywiście spektakularny dwumecz z Fiorentiną. Obecnie, poznańscy kibice mogą czuć się niepewni wobec przyszłości swoich ukochanych klubów.

Koniec pewnej epoki

18 kwietnia oficjalnie ogłoszone zostało odejście Dawida Szulczka wraz z zakończeniem obecnych rozgrywek Ekstraklasy. Jest on obecnie najdłużej pracującym trenerem w najwyższej polskiej lidze, jednak jego ponad dwuroczna kadencja powoli dobiega końca. Przejął on Wartę Poznań w listopadzie 2021 roku po zwolnieniu Piotra Tworka i za cel obrał sobie utrzymanie w Ekstraklasie. Osiągnął go, a w następnym sezonie zajął miejsce w górnej połowie tabeli. Obecne rozgrywki w wykonaniu Szulczka są dużo słabsze od poprzednich, jednak jego odejście jest prawdopodobnie spowodowane chęcią objęcia drużyny stabilniejszej finansowo. Głośno mówi się o przejęciu przez niego Cracovii Kraków, natomiast oficjalnie wiemy tylko tyle, iż Warta będzie musiała znaleźć sobie nowego szkoleniowca.

Projekt sportowy prowadzony w Grodzisku Wielkopolskim ma jeden fundamentalny problem: pieniądze.



Dawid Szulczek, obecny trener Warty Poznań.

Przećiętna sytuacja finansowa Warty utrudnia jej znalezienie sobie wartościowych zawodników do kadry oraz nowego trenera z prawdziwego zdarzenia. W tym miejscu wypada sobie zadać pytanie, jaki inny trener zdołałby uzyskać z obecną kadrą „Zielonych” przyzwoite wyniki? Szulczek przez całą swoją kadencję preferował futbol defensywny, nastawiony na wykorzystywanie kontr oraz stałych fragmentów gry. Poznańska drużyna przywykła do tego stylu, więc rewolucja taktyczna wprowadzona przez potencjalnego nowego trenera mogłaby być bardzo ryzykowna.

Jeszcze do niedawna kibice Warty nie mogli być pewni utrzymania swojej drużyny na najwyższym szczeblu ligowym. „Zieloni” stwierdzili jednak, że warto byłoby się spać, co przełożyło się na 37 punktów w ostatnich 32 spotkaniach (stan na 16.05). Kilka oczek przewagi nad strefą spadkową to raczej pewna zaliczka na tym etapie rozgrywek, nadal jednak jest to dużo słabszy sezon drużyny Szulczka względem poprzedniego. Zespół nie rozwija się, a zmiana trenera może jeszcze bardziej ten proces spowolnić. Myślę jednak, że sytuacja Warty i tak jest lepsza od tego, co przeżywają obec-

nie kibice z niebieskiej części Poznania.

Quo Vadis Lechu?

W przeciwieństwie do Dawida Szulczka, na moment powstawania tego artykułu, nie poznaliśmy jeszcze oficjalnej decyzji o odejściu Mariusza Rumaka, natomiast wszystko wskazuje na zakończenie krótkiej kadencji menadżera. Po kompromitującym meczu z Puszczą Niepołomice, media donosiły o zwolnieniu Polaka oraz postawieniu przez zarząd na asystenta dotychczasowego szkoleniowca, Rafała Janasa. Owe doniesienia okazały się fałszy-

wymi plotkami, jednak wyników osiągniętych przez Rumaka nie można nazwać zadowalającymi ani dla kibiców, ani dla właścicieli klubu. Po udanym początku kadencji, Lech odpadł z Pucharu Polski w meczu z Pogonią, a kilka dni później przegrał z będącym w słabej formie Rakowem aż 4:0. Dwa bezbramkowe remisy, wygrana dopiero w doliczonym czasie gry z osłabionym ŁKS-em Łódź oraz dwie porażki w meczach z beniaminkami to kolejne gwoździe do trumny Rumaka. Łącznie zdobył on 52 punkty w 32 spotkaniach (stan na 16.05), co jest naprawdę słabym wynikiem dla drużyny z drugą najostrongszą kadrą w lidze (dane portalu Transfermarkt.pl) oraz ambicjami mistrzowskimi. Myślę, że obecny menadżer Kolejorza nie dał zarządowi żadnego argumentu, by przedłużyć jego obecny kontrakt, wygasający wraz z końcem sezonu.

Trudno powiedzieć, o co obecnie walczy Lech Poznań. Trener zarzeka się o dalszych ambicjach o mistrzostwie Polski, jednak realia są takie, iż jego drużyna w tej rundzie zdobyła trzy punkty w meczach z czterema najsłabszymi (według tabeli) drużynami. Kolejorz gra bez pomysłu, piłkarze snują się po boisku, prawie żadna z gwiazd drużyny nie jest w dobrej formie. Warto wyróżnić Mikaela Ishaka, który ostatnio strzela więcej bramek oraz jako kapitan stara się zmotywować swoich podłamanych kolegów z drużyny. Na tym zalety się kończą i nawet dobre występy Mrozka i Salamona nie są w stanie zapewnić Lechowi punktów. Drużyna, która w poprzedniej kampanii grała jak równa z równym z Fiorentiną w ćwierćfinale Ligi Konferencji, obecnie przegrywa z Ruchem Chorzów i Puszczą Niepołomice. Wszyscy zawodnicy sprowadzeni w ostatnim letnim okienku transferowym zawodzą. Andersson i Błazić grają ostatnio lepiej, jednak pierwsza połowa sezonu w ich wykonaniu była tragiczna. Dino Hotić i Ali Gholizadeh albo są nieskuteczni, albo leczą urazy. Ten drugi zdołał zagrać tylko w dwunastu spotkaniach w bieżących rozgrywkach, nie mając żadnego udziału przy bramkach swojej drużyny.

W szeregach Kolejorza szykuje się wielka rewolucja. Zarząd będzie musiał pomyśleć nie tylko o poważnych wzmocnieniach kadrowych, ale również o sensownym trenerze. Podobne rozterki będą dotyczyć zarządu Warty Poznań. Klub prawdopodobnie straci kilku czołowych piłkarzy oraz trenera, który potrafił wyciągnąć go z kryzysu. Nie wiemy jeszcze, jak obecny sezon skończy się dla Kolejorza i „Zielonych”, możemy być jednak pewni, iż ich kibice nie będą go ciepło wspominać.



Lech Poznań przeżywa w ostatnich miesiącach trudny okres

Roch ORZECHOWSKI

Warta (prawie) wraca do domu

Sezon 2023/2024 w wykonaniu zielonej części Poznania z każdym tygodniem kształtował się coraz bardziej pesymistycznie. Słabym wynikiem i rozczarowującej grze towarzyszyła niepewna przyszłość infrastrukturalna. Ostatnie dni przyniosły jednak nie spodziewane odwrócenie złych tendencji.

Odkąd w 2020 roku Warta Poznań po latach awansowała do Ekstraklasy, jedną z głównych osi dyskusji wokół niej stanowił temat stadionu, na którym miałyby rozgrywać swoje domowe mecze. Jeszcze przed powrotem do najwyższej ligi takową rolę odgrywał obiekt w Grodzisku Wielkopolskim i kontynuował ją przez cały okres gry „Zielonych” w krajowej elicie. Z czasem temat infrastruktury zaczął być dla nich coraz bardziej uciążliwy. Po tym jak „Duma Wildy” rok w rok konsekwentnie utrzymywała się w elicie, pojawiła się świadomość, że potrzebny jest kolejny krok w jej rozwoju. Brak gry na stadionie w Poznaniu ewidentnie uniemożliwiał jednak wskoczenie na wyższy pułap ze względów między innymi finansowych. Naturalnym jest, że do Grodziska Wielkopolskiego nie dociera tak dużo kibiców, jak mogłoby to robić w Poznaniu, a mniejsza frekwencja to niższe przychody z dnia meczowego. Ponadto pewnie każdy kibic chciałby, żeby jego drużyna grała w swoim rodzimym mieście. Wpływa to pozytywnie na wzmocnienie tożsamości klubu. Sympatyków „Zielonych” zaczął więc irytować fakt, że nie mogą oglądać występów swoich ulubieńców w „Ogródku” – stadionie położonym przy Drodze Dębińskiej.

Niemożliwe stanie się faktem

Nie tylko w kibicach taki stan rzeczy wzmagał nerwy. Z czasem sympatycy najwyższej polskiej klasy rozgrywkowej zaczęli zwracać uwagę na fakt, że Warta nie występuje w Poznaniu. Takie głosy nasiliły się w trakcie obecnego sezonu, gdyż zanoszą się na najgorsze sportowo roz-



Stadion przy Bułgarskiej będzie gościł więcej spotkań

grywki Warciarzy od ich powrotu do Ekstraklasy. Przeciętnym wynikiem towarzyszy toporna w większości meczów gra. Wzburzenie potęgował fakt, że w przestrzeni medialnej nie zanosilo się na to, iż coś się zmieni w kwestii stadionu. Fani „Dumy Wildy” utyskiwali na bierność władz Poznania w kwestii wsparcia klubu w przebudowie „Ogródka” i dostosowaniu go do wymogów licencyjnych. Ilekroć pojawiały się dyskusje, by Warciarze występowali w roli gospodarza na Stadionie Miejskim przy ulicy Bułgarskiej, przebiegała się narracja, że ze względów finansowych nie jest to możliwe. Pod koniec kwietnia niespodziewanie okazało się, że taki stan rzeczy może ulec zmianie. Otóż 26 kwietnia poznański zespół za pośrednictwem swoich mediów społecznościowych wydał komunikat o otrzymaniu decyzją Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN licencji na grę w Ekstraklasie w sezonie 2024/2025: „Dzięki przychylności władz Poznania udało się uzyskać zgodę na rozgrywanie meczów domowych przez Wartę Poznań w sezonie 2024/2025 na stadionie przy Bułgarskiej, pod warunkiem zawarcia przez klub stosownej umowy najmu z dzierżawcą obiektu, czyli spółką stadion Poznań. Zgoda dotyczy rozgrywania meczów w roli gospodarza w ramach PKO Bank Polski Ekstraklasy oraz Fortuna Puchar Polski. Ponadto władze stolicy Wielkopolski zadeklarowały swoją gotowość do tego, by w jak najkrótszym czasie dostosować największy obiekt piłkarski w mieście także do potrzeb Warty Poznań”.

Przyszły sezon może się okazać kluczowym w kwestii powrotu Warty do swojego domu na Wildzie i stanowić dla niej drogowskaz. Przede wszystkim przekonamy się, jakie może być rzeczywiste zainteresowanie klubem w samym Poznaniu.

W jednej z nich prezes „Zielonych”, Artur Meissner, przyznał, że: „Rozmowy z przedstawicielami Komisji Licencyjnej PZPN skończyły się na tym, że musimy wrócić do Poznania”. Niewątpliwie obserwatorzy Ekstraklasy, a nawet sympatycy poznańskiej drużyny mogą się zastanawiać, jak to się stało, że w końcu takie rozwiązanie będzie możliwe? Otóż z wypowiedzi sternika Warty wynika, że do rozwiązania pozostają jeszcze pewne formalne kwestie: „Zgodnie z podręcznikiem licencyjnym, najpóźniej 30 dni przed startem sezonu musimy przedłożyć podpisaną umowę z operatorem stadionu. Start rozgrywek jest wyznaczony na trzeci weekend lipca, ok. 19-20 lipca, więc ok. 19-20 czerwca wszystko musi być już podpisane. Przed nami intensywny czas”.

Potrzebna będzie współpraca

W przytoczonym komunikacie padła deklaracja, że poznaniacy docelowo zamierzają występować przy Drodze Dębińskiej i w tym celu odpowiednio zmodernizować obiekt. Trzy dni później odbyło się spotkanie władz klubu z dziennikarzami, podczas którego wyjaśnili się szczegóły gry przy Bułgarskiej. Najważniejsze wypowiedzi zostały

opublikowane na klubowej stronie. W jednej z nich prezes „Zielonych”, Artur Meissner, przyznał, że: „Rozmowy z przedstawicielami Komisji Licencyjnej PZPN skończyły się na tym, że musimy wrócić do Poznania”. Niewątpliwie obserwatorzy Ekstraklasy, a nawet sympatycy poznańskiej drużyny mogą się zastanawiać, jak to się stało, że w końcu takie rozwiązanie będzie możliwe? Otóż z wypowiedzi sternika Warty wynika, że do rozwiązania pozostają jeszcze pewne formalne kwestie: „Zgodnie z podręcznikiem licencyjnym, najpóźniej 30 dni przed startem sezonu musimy przedłożyć podpisaną umowę z operatorem stadionu. Start rozgrywek jest wyznaczony na trzeci weekend lipca, ok. 19-20 lipca, więc ok. 19-20 czerwca wszystko musi być już podpisane. Przed nami intensywny czas”.

Osobną kwestią będzie potencjalna pomoc finansowa ze strony poznańskiego Ratusza. Przedstawiciele władz „Dumy Wildy” podczas wspomnianego już spotkania z dziennikarzami przyznali, że (czego można było się spodziewać) koszty użytkowania Stadionu Miejskiego będą wyższe niż tego położonego w Grodzisku Wielkopolskim: „Na razie ciężko mówić o temacie pomocy finansowej ze strony miasta, skoro nie wiemy, jakiego rzędu są to koszty i jakie prace na stadionie trzeba będzie wykonać. Miasto zadeklarowało chęć wsparcia nas w tym temacie, ale jeszcze nie przeszliśmy do konkretnych, jaką formę miałyby ono przybrać”. Największym wyzwaniem nie tylko dla Warty może być kwestia murawy. Każdy, kto regularnie ogląda domowe mecze Lecha Poznań, zdaje sobie sprawę z tego, że plac gry przy Bułgarskiej nie jest najwyższej możliwej jakości. Skoro już przy samej grze Lecha murawę dość często trzeba wymieniać ze względu na jej stan, to teraz te problemy mogą się nasilić. Tym bardziej że w przypadku awansu do najwyższej klasy rozgrywkowej swoje mecze na Stadionie Miejskim tymczasowo ma rozgrywać żeńska drużyna Kolejorza – Lech Poznań UAM. Taką informację podał Mateusz Jarmusz z poznańskiego oddziału „Gazety Wyborczej”.

Przyszły sezon może się okazać kluczowym w kwestii powrotu Warty do swojego domu na Wildzie i stanowić dla niej drogowskaz. Przede wszystkim przekonamy się, jakie może być rzeczywiste zainteresowanie klubem w samym Poznaniu. Wyznacznikiem tego będzie frekwencja na domowych meczach „Zielonych”, która zweryfikuje potrzeby areny przy Drodze Dębińskiej. Zbliżający się sezon i wszelkie wyzwania stojące przed zespołem mogą ukształtować ich dobre stosunki z miastem i zaowocować ewentualną pomocą przy przebudowie poznańskiego „Ogródka”. Powrót do Poznania to dla dwukrotnych Mistrzów Polski niewątpliwie duży krok. Nareszcie nastąpił tak długo wyczekiwany przełom w kwestiach infrastrukturalnych. Gra w rodzimym mieście przywróci Warcie większy prestiż i prawdopodobnie sprawi, że w końcu będzie ona w pełni poznańska, na co stanowczo zasługuje.

Igor DZIEDZIC

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra

Wydawca: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.

Redakcja: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań

email: fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra

ISSN 2658-2023



Redaktor naczelny:

Kacper Zieleniak

Zastępczyni redaktora

naczelnego:

Daria Sienkiewicz

Redaktorka działu

polityki

i społeczeństwa:

Karolina Szymgin

Redaktor działu sport:

Igor Dziedzic

Redaktorka działu

kultura/Szefowa

działu foto:

Daria Sienkiewicz

Sekretarz redakcji:

Oliwia Górka

Koordinator

ds. warsztatów:

Remigiusz Różański

Korekta:

Hanna Jaskuła

Kasia Chojnowska

Martyna Kościelska

Oliwia Syrek

Amelia Ogrodowczyk

Redakcja:

Paulina Bączek

Marianna Czmochowska

Igor Dziedzic

Szymon Filipiak

Oliwia Garczyńska

Zuzanna Górna

Marcelina Górka

Oliwia Górka

Aleksander Gręda

Zuzanna Grzegorzewska

Paulina Juzak

Łukasz Kawa

Marcin Klonowski

Oskar Kmak

Martyna Kościelska

Monika Lisiak

Paweł Maksimczyk

Dominiła Marciniak

Oliwia Maziopa

Roksana Michalska

Olimpia Olik

Roch Orzechowski

Kacper Pocztarski

Julia Remisz

Piotr Rydz

Karolina Szymgin

Filip Stachowicz

Izabela Sulowska

Katia Szweida

Anastasiya Trafimuk

Mateusz Wasilewski

Zuzanna Zaremba

Opiekunka redakcji:

Aleksandra Konieczna

Skład

Tomasz Szukała

Strona internetowa

www.gazetafenestra.pl

Facebook

www.facebook.com/gazeta.fenestra

Instagram

gazetafenestra

Twitter

/twitter.com/FenestraGazeta

Druk

Drukarnia w Bydgoszczy

ul. Grunwaldzka 229

85-438 Bydgoszcz

Redakcja zastrzega sobie

prawo do redagowania

i skracania nadesłanych

tekstów.